

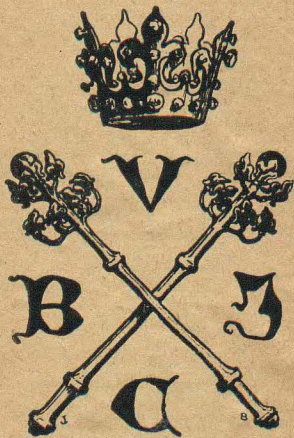


26662

I

Mag. St. Dr

P



26662

J. Mag. St. Dr.

15648
T A B A S Z

ALBO 1586

TOBIASZ STARY

TRAGI-KOMEDYA
W PIĘCIU AKTACH

Z ŁACIŃSKIEGO

Wierszem Polkim nie rytmowym.



Z DUBLIKATÓW
BIBLIOTEKI
XX CZYTALNIA GŁOS



w WARSZAWIE
w Drukarni J. K. Mci y Rzpłtey
Mitzlerowskiej.

1773.



Beatas fore Respubl. quis non speret, si hoc genere litterarum (qua nempe pietatem doctrina, doctrinam pietati consociant) exornata Iuventus, adeoque honestis & probis moribus & pietate instructa, ad maiores res gerendas accesserit. Nunc cum nullae litterae, nulla scientia neque religionis, neque virtutis sit in plerisque, qui Rerumpubl. gubernaculis praesunt, videmus eorum inscitia omnia sacra & profana confundi, divina & humana misceri: & qui litteris feliciter instructi sunt, parum castis moribus imbuti deprehenduntur. Quod non aliunde provenit, quam quod pueri ex praestitionibus minus castis, illa perniciosè imbiberint, quae juvenes lascivè ebulliunt, viri foedè sectantur, & senes hirci turpiter redolent. Corn: Schonæus praef: ad Terentium Christianum.



2666. I.



Do JASNIE WIELMOZNEGO

Nayprzewielebnieyzego

Jmci X. JOZEFA ANDRZEJA

Hrabi na *Zaluskach* JUNOSZY

Z A Ł U S K I E G O.

z Bożey y Apostolskiej łaski

BISKUPA KILOWSKIEGO Y CZERNIECHOWSKIEGO,
OPATA WĄCHOCKIEGO &c.

TRONU PAPIEZKIEGO ASSYSTENTA

Kawalera Orderu Orła Białego, &c.



Jaśnie Wielmożny, Miłościwy PASTERZU.

WYKAZ

Gdy pilnie myślą u siebie rozbięrał, ko-
mubym Tabasza moiego, z cienia
drukarzkiej prasy na widok publiczny wycho-
dzącego, miał poświęcić: po niejakiej uwa-
dze, na tych miast dostojna Twoia J. W.

A2

PA-

PASTERZU Osoba w umyśle mi stanęła,
Osoba niegdyś pod niebytność Twoją w O-
czyźnie, w myśli mi zawsze przytomna, a te-
raz za szczęśliwym z zrządzenia Boskiej Opa-
trznosci powrotem Twoim, już y w oczach
obecna. Jakoż przyzwoiciey nie mogłem to
jakieykolwiek pracy moiey dzieło, z Pisma Świę-
tego wybrane, iak w ręce Twoje złożyć po-
święcone, upatrując procz tego nie iakie mię-
dzy Tobą y Tabaszem moim podobieństwa
związki. Tabasz wielą przeciwnosciami
ze wsząd obarczony, serca iednak z ufnością
w Bogu nie tracący, był mężney cierpliwości
wzorem y przykładem: podobnąś y Ty sta-
łością przeciwne zamierzeniu swoiemu zwy-
ciężał losy, żadnym prywatnych fortun u-
szczerbkiem tam nie wzruszony, gdzie o ca-
łość publicznego chodziło szczęścia, mniema-
jąc oraz, że cokolwiek Bog z woli swoiey
przepuszcza, acz to się przykrą być zdaie
dolą, przecież rychtoli późnoli na dobre wy-
chodzi, cierpliwie ten dopust znoszącemu. Ta-
basz pobożny Starzec, obec w Niniwie po-
cierał kąty, z Oyczyzny swoiey z współziom-
kami w niewolą zagarniony: podobney y
Ty doś, nie tylko nauką ale y pobożnością
życia płynący PASTERZU, w zapadłym swia-
ta północnego kącie, oddalony od Oyczy-
zny,

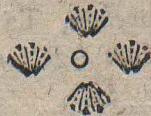
z innemi w towarzystwie, w Kałudze
kosztował. Tabasz za zpowinowaceniem
się przez Syna z domem Rogułowym, sło-
kie w swym domu na starość oglądał pocie-
chy: Podobne (gdy to piszę) Bog w Domu
Twoim koiarzy pociechy, gdy Ci Dziado-
wskie krwi swoiey przy ślubnych związkach
udzielać pozwala błogosławieństwa, y no-
wym zpowinowaceniem dawne zacnego Do-
mu Twoiego powiększać zaszczyty. Na
koniec, folgując krotkości, a ztąd innych
wiele okoliczności pomijając, tey mi przy-
najmniey opuścić nie należy: że pomiędzy
Godnemi starożytney krwi Twoiey Przed-
kami, Tabasz *) Junosza Mąż Rycerski,
za świadectwem Paprockiego, Potomkom
swoim a Poprzednikom Twoim, nim się od
Zalusk ZAŁUSKIEMI pisać poczęli, Imię Ta-
baszow z cnotami wespół dziedzictwem za-
pisał. Y z tychci to acz krotko wymienio-
nych powodow, do których y obowiązaney
z dawna wdzięczności pobudkę przyłączyć
należy, wziąłem pochop, Tabasza Ci moie-
go ofiarować, ktoremu jeżeli rym nie składny
uchy-

*) TABASZ po Staropolsku: TOBIASZ, iak Bieniasz
Benedykt: Tymosz Tymoreulz: Jarosz Hiero-
nim, &c.

uchyli nie co zalety, niech go przynajmniej
chęć Authora (z iaką Ci go J. W. PASTERZU
mam honor prezentować) powabnym w o-
czach y miłym sprawi. Przyimiyże garną-
cego się już do Ciebie, Starca starozakon-
nego, Polski, day Boże! długoletni Nestorze,
abyś, ktorego życiem naśladowiesz pobożnym,
tego y wiekiem w późne lata ciągłym iak
najdłużey naśladował, Czego Ci uprzecznie
życzy.

Jaśnie Wielmożny, Miłościwy PASTERZU

Najniższy Twoy y nayspowolniejszy sługa
X. J. M.



AKTOROW IMIONA.

TABASZ, Starzec.
TOBIASZ, Syn Tabaszow.
ŁAZARKO, Chłopiec Tabaszow.
ACHIOR, |
HEGIO, | szczupłego małątku ludzic.
NABAT, |
RAFAŁ, Anioł w postaci młodzieńczey.
ANNA, żona Tabaszowa.
SARA, Panienska.
RAGUŁ, Oyciec Sary.
EDNA, żona Regułow.
KUDRETKA, |
MIRYNKA, | Edny słuźebnice.
SUCHIASZ, sługa Ragułow.
SZYMEK, chłopiec Ragułow.
GABELUS, Starzec.



PRO-

PROLOG.

Pozdrawiam szczeromyślni was Spektatorowie!
Jlekolwiek się zeszło tu was, byście nasze
Widoki przytomnością swoją ozdobili.
Nim zaś trzoda pacholat na Scenę wynidzie,
O to iedno naybardziej chcę was prosić, byście
Mówić mi maizcemu o tym troche, co się
Tey tu rzeczy dotyczy, naklonić raczyli
Nieco, y cierpliwego y chętnego ucha.

Gdy ta na świat nie dawno wyszła Komedya,
Poznaliśmy, że naszą niektorzy zawiśtni
Poczęli ganić pracę, ktorzy iednak sami
W gnuśności gniąc, nigdy swey umiętności,
Z ktorą się wszędzie chępią, żadnego nie dali
Dowodu: lecz zwyczajem kundlow kafiających,
Uśiłowania zacnych swymi uszczypkami
Y szyderstw błahemi często szarpia, sami
Nie podając nic, coby uczęszczego było.
Ktorych że nas zuchwałość mnię porusza, wasza
Szczeroseć y ludzkość sprawia; Wam ieśli się praca
Ta spodoba, dość wielkiej już doszedłem chwały:
Bo iako od chwalebnych mężów bydź chwalonym,
Rzecz piękna y chwalebna; tak od zlych ganionym
Lub sztydzonym bydź, pięknym zaszczytem to sładzę.

Precz więc potwarz Ofzczercow, która nigdy bardziej
Nie szerzy się, ani się zapalozywiey frozy,
Jak gdy pozna, że darmo z swym się iadem sili.
Ale gdzież mię to zapal umysłu porywa,
Gdy się nad ofzczercami mższę? jużże słuchaycie
Teraz, iaką to oni szarpia Komedya,
Z pism świętych, nie z światowych romanfow wybraną.
Nie będzcie się tu iawnie chępił z sromotnemi
Występkami, miłością młodzień zaszybiony:
A ni iaki biezczny Bożek, wzięwłszy na się

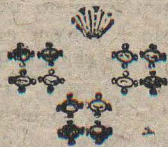
Męza

❖) o' (❖

Męza postać, uludzi kochającą żonę:
Ani Junak chępliwy pokaże tu blizny;
Ni sfluga chytry grofze na Starcu wyludzi.
Nic tu nie obaczycie takiego, nie zgoła
Szpetnego alboli też szyderskiego; ale
Historyą Wam świętą, pobożną wystawim.
Przero iakoście liczni tu się y ochotni
Teraz zeszli, tak raczcie sprzyiać nam milczeniem,
By iaki między wami hałas wszczęty, Trzodie
Tey to naszej Sceniezney nie pomieszał szyki.
Ten Dzieciuch, co widzicie go wychodzącego,
Na scenę, Komedyi tey wam rzecz opowie.

Argument Komedyi.

TOBIASZ, gdy postuge swą umarłym czyni,
Grzebiąc ie, y gdy **BOGA** czią pobożną wielbi,
Wzrok traci niebezpieśliwy. Zatem nie dostarek
Gdy mu doymie, wyszła Syna do Gabela
W łtrony Medow, ażeby pieniądze odebrał
Złożone tam u niego niegdys. Ktory w drodze
Za pomocą Rafała swego towarzysza
Poymnie Sarę, Wuia swego iedynczkę.
Wrociwszy się do domu potym, za nauką
Jegoż, Oycu stracony swemu wzrok przywraca,
Radosć nie spodziewana dom cały napelnia.



'AKT'

♦) o (♦

AKT PIERWSZY

SCENA I.

Tabasz. Łazarko.

Tab. Ktoż Cię ó BOŻE! Nieba, ziemi, ludzi Tworco!
 Pochwałami uwielbił godnemi? kto myślą
 Nie zdumi się nad Twoją tak dzielną potęgą?
 Któryś nad wszelkie czasy, nad wieki dawniejszy.
 Gdy nic jeszcze nie było, gdzie teraz świat stoi,
 Niebo y ziemię w poszrod powietrza swą wagą
 Zawieszoną, z niczego stworzył, wyprowadził:
 Który stworzone rzeczy swoją nie dościgią
 Zachowałeś, ocalałeś, ożywiłeś mądrością.
 Zaisite ja od mego powzięcia rozumu,
 Od lat mych pierwiastkowych, ważyłem Cię sobie
 Nad wszystko, Tobiem zawsze był Oycze posłusznym,
 Y wzgardziwszy porwarcow ufzczypliwe mowy,
 Całogom ku czci Twoiey oddał się posłudze.
 Do Ciebie iak do mocney kotwiey moy Boże!
 Opuzczony od ludzkiej garnę się pomocy.
 Nie ludzkibym zaisite był y twardzy głazu,
 Y człowieka nie godzion nazwiska, gdybym się
 Chciał upornie sprzeciwić twoim przykazaniom.
 Bez Ciebie nic mi nie jest słodkim, ale wszystkie
 Zdaią mi się bydź przykre, cierpkie, gorzkie rzeczy,
 Jeżeli się Ty nademną nie zlitujesz, y swą
 Nie osłodziłś pociechą troski, utrapienia.
 Przeto iak ielen długim biegiem uziatony
 Y pragnący, do źródła z suchym gardłem śpieszy,
 Tak do Twoiey obrony ucieka się Boże!
 Myśl moja, obarczona ciężkimi kłopoty,
 Ni się kiedy od Ciebie bez pociechy wraca.
 Bo coż proszę to życie ma za roskosz? raczej
 Jakich nie ma przykrości, trudow y kłopotow?

Ja-

♦) o (♦

Jakież niebezpieczeństwa nad ludźmi nie wiszą,
 Nie walą się na karki ich, onych nie tłumia?
 A co bardziej żałośna, gdy się od nieszczęcia
 Wszelkiego dalekiemi, y w stanie bezpiecznym
 Bydź sądziemy, częstokroć burza nie spodziana
 Nas obala: y śmiech się w płacz, weselość w smutek,
 W żal pociecha, żart we łzy y ieki odmienia.
 Ani mi tu przykładow obcych śiegać trzeba,
 Dość mamy takich w domu, y sam nie raz różnych
 Doświadczyłem przypadkow: ile w ten czas, kiedy
 Do więzienia wtrącony, mocno skrepowany
 Więzami, nie wymownem cierpiął utrapienia,
 Sercam iednak nie stracił acz w tak smogim razie,
 Lecz rwał Boże wzywając pomoc, omylonym
 Nie byłem nigdy: a ci co mi oczywiła
 Knowali zgubę, w swych się uwikławszy pętach
 Sami, karą na tych miał tego przypłaciłi.
 Czegom widoczny przykład miał w Sennacherybie,
 Który mi nie przyjazny, zem nie pogrzebionych
 Ciał kilka, na pożarcie dzikim porzuconych
 Bestyom, ziemią przyśuł, litością wdy zdięty;
 Na tych miał mnie y żonę moją, y milego
 Synka rozkazał zchwycić: o czym gdy mię doydzie
 Wieść, nie bawiąc umykam z kraiu, y uchodzę
 Rąk tyrańskich: On moie zaś rzeczy rozrywa
 Drapieżca, y dom wilczym moy prawem posiada,
 Lecz patrz proszę, iak mu to na nieszczęcie wyszło,
 Y jaki koniec strogość ta iego odniosła:
 Gdy się niecną gotnie Bogu przypodobac
 Zbrodnią, piekielnych furyi duchem poduszczony,
 Synowie już ofiarą krwawą wyznaczeni,
 Zabiją swojego bezbożnego Oycę.
 Tak Bog mściciel występkow, dopuszczoną karze
 Nieprawość! Przeto kto chce swoją ubezpieczyć
 Całość, niech Boga z wszelką czcią pokornie wielbi,
 Przykazaniom bydź iego posłuszny stara się;

A iak



A tak mu nie zaszkodzą złośliwych języków
Podejścia, y kłamstw łącno uydzie nasadzonych
Oszercow na się, Boską wzdry pomocą wsparty.
Ale się już do tego czas wrocić, dla czego
Dziś wyzłem, albo też synowi tę raczey
Sprawę zlecę. Chłopcze hey? Zawołay tu zaraz
Syna do mnie. *Łaz:* nie bawiąc sprawię rozkazanie,
Ale gdzież jest on teraz, czy wiesz o nim Panie?
Tab: W Izbie u Matki, nuż śpiesz się prędzey. *Łaz:* idę
Tab: Wiem, że przyjdzie wnet, iak się tylko dowie, że go
Wołaia do mnie: tak się zawsze Oycu stawiał
Posłusznym dorad. Oh! czyż człowiek który może
Tak swoy umysł ułożyć, by coś miał miłszego
Nad siebie? przecie? ia go tym sposobem kocham.
Lecz skrzypnęły drzwi, pono już z lizby wychodzi.

SCENA II.

Tobiasz. Tabasz.

Tob: Coż to, mowileś, że tu jest oyciec, Łazarku?
Lecz oto: przybliże się. Jestem już moy Oycze!
Czy rozkażesz co sprawić? *Tab:* dobrze czynisz Synu,
Ze zawołany zaraz przychodzisz, przystapno
Tu bliżey, coś rozkażać mam ci. *Tob:* rozkaż co chcesz,
Cokolwiek zlecisz, skutkiem to chętnie wypełnię.
Tab: Poydź mi do Achiora śpieszno, do Nabara
Także, y do onego starca Hegiona,
Powinowatych naszych, którzy wiem że mają
Z ubostwem swoim w domu dosyć do czynienia,
Y powiesz im, by do mnie dziś na obiad przywzli,
Y żadney nie czynili zwłoki, lecz wraz weszły
Przybyli zaraz. *Tob:* dobrze, stanie się tak Oycze.
Tab: Cieszę się, że z lat ielcze młodych tego byłem
Zdania, iżem to nigdy byź nie sądził strata,
Com kiedy na ubogich wydał; lecz się ze mną
W tym razie żona moja nie zgadza: przychodzi
Często z wraskiem, wołając, co robisz Tabaszu?



Za co tak wszystko trwonisz? y co oszczędzamy
Uymując swey wygodzie, ty na uczy częste
To obracasz? nie pomnąc z iaką pracą przyziło.
Ale się moim zdaniem bardzo ona myli,
Ktora to, co się daie żołądkom ubogich
Głodnym na ich posiłek, za strata poczyta:
Moja inna myśl, y tak ia u siebie kładę:
Ze kto głodem, pragnieniem, ubostwem ściśnionych,
Miajątkiem swym ratuje; ten nie człowiekowi
Ale Bogu samemu tę przysługę czyni.
Ale czego się bawię, do domu nie wracam,
Abym to co potrzeba, wcześnie przygotował?

SCENA III.

Achior, Hegio, Nabat, y Tabasz.

Ach: Dobrze się bardzo stało, że mię dziś głodnego
Na swoy obiad zaprosił Tabasz, bo też w domu
Zimna u mnie bez ognia kuchnia: bez posiłku
Żołądek pusty mruczy, y zęby mię świerzbią,
Ledwie wierzę, aby głód komu tak dokuczył.
Ale czy to nie nasz jest Hegio? którego
Zdaleka idącego tu widzę; On sam jest.
Zagadnę go, abym się dowiedział, gdzie śpieszysz.
Witajże Hegionie. *Heg:* y ty Achiorze
Takoż. *Ach:* czegoż to bieżył tak, albo gdzie kroki
Tak śpieszno swoje suwał? *Heg:* prosto do Tabasza,
Ktory przez Syna swego dopiero na rynku
Kazał mi przyiść na obiad. *Ach:* przebog coż to słyżę!
Y my też tam śpiżemy z głodną gębą naszą.
Heg: Nader się dobrze dzieie, oh, dopiero teraz
Gruntowną rozkosz czuic, gų y ciebie oney
Uczestnikiem bydź słyżę. Ale kroż to ten jest?
Czy nie Nabath? albo on jest, albo oczyma (bacie!
Nie doyrzę. *Ach:* Patrz iak śpieszy, hey słyżysz Na-
Spoyrzyno, mam ci coś rzec, z stąp tu troche z drogi.

Nab:

Nab: Nie słyszę. *Ach:* coś pilnego mam. *Nab:* ach, prze-
stań pospiech

Tamować mi, gdyż w wielkiy bardzo wagi sprawie
Dążę, to jest na ucztę, a żołądek pusty
Już dawno sobie mruczy, bywacie mi zdrowi.

Ach: Nie bałamuć, poczekay, my także tam idziem.

Nab: Co innego robicie. *Heg:* rzetelnie ci mowiem,
Poczekay. *Nab:* gdzież wy, tedy mniemacie, że idę?

Heg: Do Tabasz. *Nab:* Zaisze zgadliście, lecz y wy
Tamże też zaproszeni jesteście? *Ach:* jesteśmy.

Nab: Czemuż więc tu tak długo bawicie się? czemu
Proto już nie idziecie? pośpieżmy się Bracia,

Bo mam wielkie w żołądku pułtki wymorzonym.

Heg: Dobrze mówisz, y moja myśl także się dawno
Po pośliskach już blika. *Nab:* owoż w tam czas wia-
śnie

Tabasz przed się wychodzi. Witay zacny Mężu!

Tab: Witaycie Przyjaciele! tym miłsze mi przyście
Jest waże, żeście wszyscy wcześniej wraz się zešli.

Ale siądźmy: hey chłopce! przynieś tu nalewkę

Na ręce z wodą. Nuże, raczcie, bo o mieysce

Gdy się z sobą spieracie, obiad mi się psuie.

Ty podle mnie po prawey ręce Hegionie,

Ty zaś po lewey siądźcież Achiorze: a ty
Przeciwno się umieścisz Nabacie z wygodą.

SCENA IV.

Tabasz, Hegio, Nabath.

Tab: Niżeli Przyjaciele temi potrawami
Ciała nasze posilim, Boskiey Opatrzności

Podziękujemy wprzod: aby gdy się ciało pasie

Doczesną karmią, Dusza część godniejsza nasza

Y szlachernieyza głodu nie marła, od Boga

Opuszczone. *Heg:* mądrze to y pobożnie mówisz

Tabaszu, obiad bowiem zaczynać przystoi

Od przeżegnania. *Tab:* zacznę więc. Oycze Niebieski!

Kro-

Ktoryś niegdyś spuszczoną z nieba manną naszych
Oycow karmił zgłodniałych, y wżech nią nasycił,

Prosiemy Cię, byś pokam ten, krory z twey łaski

Pożywać będziem, raczył nam go pożytecznym

Uczynić, abyśmy tak ciało razem z duszą

Posilali, iżbyśmy po tym krotkim życiu

Y nie trwałym, godnemi stać się mogli, z Tobą

Zażywać wespół wiecznie niebieskiey słodyczy.

Goście: Amen. *Tab:* Nuż raczcie, przęż o naszymi
moi!

Dofyc się już czekało, niech każdy z was sobie

Bierze, co mu do smaku naybardziej przypada.

Coż to! boicie się tę łopatkę barania

Kraiać? pozwolcie sobie iakby w własnym domu.

Nab: Szczerze gębą robimy Tabaszu, albowiem

Nikomiu nie przystoi wstydzić się przy stole,

Gdyż iadło na to kładą, nie żeby paść oczy,

Lecz łaknący żołądek aby uspokoić.

Tab: Tak jest iak mówisz, ale tym czasem twoy czemu

Proźnuie kielich? *Nab:* tym ja do ciebie przepiłam

Hegionie kielichem. *Heg:* piy zdrow moy Nabacie.

Tab: Jakże ci to smakuie winko? *Nab:* nigdy, niech
mie

Bog tak kocha, lepszegom nie pił. *Tab:* przebog! coż to

Znaczy tu nagle syna wbieżenie? o iak się

Lękam, by mi nie przynioł co niepocieszneho,

Y umysł nie wiem iakieś przeczuwa niezczęście.

SCENA V.

Tobiasz, Tabasz, Achior.

Tab: Ach Oycze! nie daleko tu ztąd, kogoś z naszymi

Powinowarych frodze zamordowanego

Postrzegłem. *Tab:* coż mi synu powiadał? zginąłem.

Przeczuwałem to iacno, że obiadku tego

Weso-

Wesołość krotką, iaki kłopot mi pomieſza.
 Tak to na świecie nie maſz nie, coby pomyſlną
 Y ſzczęſliwą ze wſzech miar zwać ſię mogło rzecz.
 Doznaię ſkurkiem, iak jeſt prawdziwy Amoſa
 Proroka wyrok, którym oſtrzeżę: abyſmy
 W ſwą pomyſlność duſając zbyrkow nie robili,
 Gdyż Bog rozpusty takiey grzechem obrażony,
 Wkrotce odmieni rzeczy ſtan, y radość ſmutkiem
 Zamąci. Lecz żebyſmy powinney uſługi
 Nie zapomnieli, witać mi będzie przyzwoita,
 Bym ciało przyjaciela od pożarcia beſtyi
 Zachował y uczciwie pogrzebł. *Acb:* nie czyni tego,
 Maſzli rozum Tabaszu, chyba że ſię wolisz
 Podać na oczywiſte wzdry niebeſpieczeńſtwo,
 Niżeli wyrokowi Krola bydź poſtuſznym.
Tab: Precz mi te niedołęzne Krola okrutnego
 Groźby, więkſzą pobudką ſą mi przykazania
 Boſkie, którym bydź raczey poſtuſznym przyſtoi,
 A niż owym bezbożnym Tyrana uſławom.
 Wy zaś tym czaſem, gdy mię tu nie będzie, radzi
 Rządźcie ſobie, bynaimniey nie folgując iadłu,
 Wnet ia tu, ſkoró ciało powinowatego
 Sciągnę z drogi publiczney, do was ſię powrócę.

SCENA VI.

Nabath, Achior, Hegio.

Nab: Bardzo ſię lękam, żeby ſobie nie narobił
 Ten Człowiek licha, gdy zbyt ſwym chuciom po-
 zwala.

Illekrociem go proſił, ſkrycie napominał,
 By ſię kajał, nic nigdy uproſić nie mogłem.

Acb: Y ia, acz mu to często uſłnie mowiłem,
 Zawsze jednak głuchemu iakbym baykę prawił.

Hag: Dziwno mi, że w ſwym człowiek tak upartry
 zdaniu,

Iż rady nawet niechce naylepſzey poſłuchać.

Coż

Coż tedy czynić z ludźmi takimi, uparem
 Zaslepionemi ſwoim? oro proſmy Bega,
 Aby tę śmiałość iego nie rozmyſlną, w lepſzy
 Zamienić skutek raczył, niż ſię ſpodziewamy.

SCENA VII.

Tabasz, Anna.

Tab: Kiedy z ſobą rozważam niecne obyczaje
 Ludzi, od lez ſię wſtrzymać nie mogę nad ſtanem
 Tak oplakany wieku naszego, coż bowiem
 Nie waży ſię przewrotni ludzie? iakąż zbrodnię
 By też nayſzkaradnieyſzą, wzdry ſię ociągają
 Wykonać? ciężkie wprawdzie my Izraełczycy
 Między Niniwitami cierpieliſmy zawſze
 Utrapienia: atoli nigdy ſię narodu
 Zaiadłego okrutna złość nie rozżarzyła
 Tak ſrodze przeciwko nas iak teraz: zaſte
 Tak ſię z nami obchodzą iakoby z bydłety,
 Lub z zwierzem iakim. Prawdzie tey każdy przy-
 ſwiadczy,

Ktokolwiek trupa tego zabitego ciało
 Ze wſzech ſtron poorane ranami obaczy.
 Ach, ktoż tak ſrogim rękóm zlorzeczyć nie będzie,
 Ktore ſię nie wſtydziły zbroić takiej ſprawy?
 Patrzenie, proſzę, iak trup ten zewſząd poſzarpany
 Szkaradnie? iak nie w całym ciełe nie tkniętego
 Nie zostało? rzekłby kto, że go niedźwiedz zdrapał.
 Widziſz tak nie ſlychaną Boże! y bez kary
 Zostawiaſz zbrodnię? *An:* Ktoż to gniewem ſię uiađa?
 Mężu moy, wzdry coż to jeſt, że gniewny narzekasz?
 Cey nie ſzkoda ſtała ſię iaka w domu? milezyſz?
Tab: Pytaſz, czego narzekam? patrz iak ſrodze ten
 naz

Jeſt przyjaciel zabity. *An:* Zginęłam nieſzczęſna!
 Ktoż ſię ważył tak ſtraſzny wyſtępek wykonać?

B

Tab:



Tab: Kto? tylko jeden z tych to Niniwitow, których Zajadłość przeciwko nam dawno się już żarzy.

An: Zaisze nad tygryfa był ten okrutniejszy.

Ale kto go tu wciągnął? bo gdy na ulicę

Nie dawnom z domu wyszła, nicem nie widziała.

Tab: Wieszę. *An:* nuże mów, małżli? *Tab:* powiem już rzecz całą,

Ledwie się obiad zaczął, ali fyn moy wbiega

Wołając, że tam leży ktoś z powinowatych

Nie daleko naszego domu, zarzezany

Srodze. Tu ia od stołu wstawszy, prosto biege

Na mieysce, y zaboystwem ze wszęch nayfioższemu

Przypatrzyszwy się, plakać rzewliwie począłem,

Wziąwszy zatył na barki trupa, tu przyniosłem.

An: A to na jaki koniec? *Tab:* bym go pogrzebł w

Tajemnie. *An:* ach niebaczny Czączce! byś go pogrzebł? nocy

Tab: Czemu nie? boiazliwa białko! *An:* patrz co robisz.

Nie tajność, iak zagroził srodze Assyryiski

Krol, by żadnen z naszymow nie ważył się nigdy

Ukradkiem Izraelskich eiał grzebać: a przeto

Jeżeli rozum małż strzeż się, byś nas wszystkich razem

Nie zgubił z sobą. *Tab:* próżno słowa twoie tonisz,

Nigdy ia nie zaniecham umarłym tey tżynic

Postugi, by y tyśiac krzyżow na mnie tyran

Postawił, by mi śmiercią groził. nie małż w śmierci

Nie złego, czego bym się tak dalece lękał.

An: Mężu moy! jeżeli sobie chcesz dobrze poradzić,

Odmien zdanie. Ach iak się ia lękam, aby to

Co ci teraz tak mocno w sercu siedzi, mocno

Nie zaśkodziłoc kiedy, wraz y mnie niebodze.

Tab: Zawsze będziesz kukułką? chciałem kiedy iaką

Rzecz, abyś ty się w niey mi sprzeciwić nie miała?

Co gdybym cię się spytał, w czym to moia wina?

Samabyś nie wiedziała, w czym mi się sprzeciwiła?

An: Ey co prawisz, iazbym to zaś wiedzieć nie miała?

Ju-



Jużem ci nie raz, co mię boli, przekładała,

Ale to poszło na wiatr. *Tab:* przestań źle zawieszcząć,

Wiem ia, iak się opatrzyc: iakoby to przedtym

Nie uchodziło płazem nam, cośmy robili.

An: Nie przeczę, ale teraz mniey nydzie podobno.

Tab: Idź głupia, nie bredź, lepiej bydz Bogu postu-

sznym,

Jak człowiekowi: Jemu albowiem ta nasza

Spodziewam się, że będzie przyjemną przysługą.

Lecz się tu długo bawię, by kto snadź nie doszedł

Rzeczy, y mnie nie odniósł winnym Majestatu

Obrażonego, wezmę tym czasem to ciało

Do domu, bym ie w nocy kryjomó bez wiedzy

Pogrzebł; gdyż to rzecz głupia dopuścić, czego się

Ustrzedz można: a porym się do zostawionych

Przyjaciół wroce, których boię się urazić

Zwłoką mego powrotu. *An:* idź iak chcesz, zginglami!

Widzę iakby przed sobą kłęskę, która wkrótce

Ziego nie rozmyślnego postępką wypadnie.

Przebóg! iakiż to człowiek uparty, nieczuły,

Ze go ani lzy, ani prozby słodkie mogą

Wzruszyć, właśnie by skała. ó niedoli moia!

AKT DRUGI.

SCENA I.

Sara.

Zaisze ia ze wszystkich Panien nieszczęśliwa;

Bogu równie nie miła, y ludziom obmierzła.

Oby się rozstąpiła ziemia, y otworem

Swym mię pożarła! tak mi życie się już przykrzy,

Zycie to nieszczęściami zewsząd napełnione. (bym

Ach mnie nie szczęsney! nie tak nie pragnę, iak że-

B 2

Tych



Tych kłopotów, które się coraz gorzej zawsze
Wzmagają; pozbyć mogła w iak nayszybszej chwili.
Gdyby mi pozwolono umrzeć, śmierć takowa
Byłaby mi za wszelkie dobrodziejstwa miłą,
Bo czegoż mam długiego życia żądać, albo
Czemużbym nie wolała na tych miał umierać?
Gdziekolwiek się pokażę, wszędzie się z nieczęsną
Uragają sieroty, wszyscy na mnie plują,
Y owszem co jest straszna, wszyscy się mną brzydzą
Jak dziworodem, boją się iak czarownicy,
Mniemając, że Młodzieńców siedmiu ślubnym ze

Złączonych związkim, pierwszej nocy wszystkich stro-
gim

Potrafiła sposobem. Ale ty o Boże!
Ktoremu są otwarte serce ludzkich skrytości,
Wiesz najlepiej, że od tey jest zbrodni daleką,
Ze obyczaje moje są od bezbożności
Wszelkiej wolne, że życie dotąd prowadziłam
Bez występku, nie bowiem się nie dopuściłam
Sprośnego nigdy, ani rozpustnym dziewczęciem
Nie byłam towarzyszką, lecz z niewstydliwemi
Strzeżłam się obcowania zawsze, gorzej niżli
Psa, niż węża; po całych u rodziców w domu
Dniach siedząc, y gdy one tańce z mężczyznami
Odprawują, gdy sobie roskoszy swobodnych
Y uciech pozwalają szepnych; ja posłuszna
Rodzicielskim przestrogom, twoją ku mnie PANIE
Dobroczynność, do swego wszedłszy pokoiku,
Zwykłą była pokornie pochwałami wielbić.
Zem zaś siedmkroć za wolą Rodzicielską związki
Ponawiała małżeńskie, nie dla lubieżności
Nasyceń, ani to dla roskoszy było,
Lecz się to dla potomstwa jedynie czyniło:
Cała bowiem nadzieja potomności na mnie
Polega, żadney proz mnie rodzice nie mają (rye)
Dziątek więcej. Siedmiu zaś Młodzieńców, za kto-
Oy-



Oyciec mię wydał, nie ja, ty wiesz lepiej BOŻE!
Ale bies nie wiem iakis podusił, że pono
Oni mnie, albo ja też ich nie godną była?
Czy żeć się podobało podobno innemu
Nie tykać zachować mnie Oblubieńcowi?
To iakkolwiek mym, Boże! domysłem dochodzę,
Gdyż skryte twoie rady daleko nazęgo
Przewyższają pojęcia miarę, tak dalece
Iż krobey chciał ciekawie szperać w Twey mądrości,
Przyśloby mu na tych miał ośnać iak kretowi.
Przeto Boże! jeżeli się podobało kiedy
To, com dotąd ufilnie czyniła: jeżeli
Nie brzydź się mną jeszcze całe odrzuconą,
Proszę, lub mię zbiierz zaraz, y od tych porwarzy,
Ktoremi przesładują wszędzie nieszczęśliwą,
Uwolnij: albo jeżeli godną mię Twoiego
Bydź sądził miłosierdzia, racz łatwo nakłonić
Ucho na moje skargi, y gębę mym zatkać
Potwarcom, by przeżali nie winną szkalować.

SCENA II.

Raguël. Sara.

Rag: Coż ja tu za płaczącą y narzekającą
Na swe nieszczęście słyszę? dziwna rzecz, jeżeli
To Corko nie jest: ona sama, łatwo zgadłem.
Lecz odchodzi, przystąpię bliżey y zagadnę.
Coż to jest Corko moja, co cię tak dolega,
Ze wszystkie kąty płaczem, wzdychaniem napełniała?
Sar: Ach, Oycze pytałeś? iakbym nie miała przyczy-
ny

Służney. Rag: nie tajno mi jest o Corko iedyndy!
Jak wiele ucierpiała złego, ale coż to
Pomoc, serce dręczyć przynęmi żalami?
Gdy się rzeczy nie wiedą podług myśli, ciesz się
Uz yś nadzieją szczęścia lepszego przystoi.

Bo iak pomyślność wielką, często nieszczęśliwość
Kończy, tak za ostatnim nieszczęściem wyśileniem,
Bywa, że niespodziana radość następuje.

Sar: Jakż mi to wspominałz Oycze, proszę, radość?

Już ia dawno zgingłam: przeto nic nie żądam,
Jak tych się śmiercią pozbyć narypędzey uciskow.

Rag: Ach porażć rozpacz: gdyż to co się naytrudniey-

122

Zda rzeczją, iednym sprawić Bog skinieniem może,
W nim tylko wizerką ufność staray się położyć,
Ktory co nam, y twemu co naybardziej dobra
Pożyteczno, wie lepiej: ani zwykł nikogo
Prożno trapić, nie żada bowiem zguby naszey,
Ale raczey zbawienia, y lubo te rzeczy,
Ktore nam się trafiają w życiu, bydź nie znośne
Y przykre często widzą, żalić się na Boga
Nie trzeba iednak, ktory wie naylepiej, ludziom
Co jest pożytecznego: a przeto iak Lekarz
Dobry, nie zawsze słodkie, ale częściey gorzkie
Umysłowi choremu lekarstwa przyprawia.
Sar: Zaiście przeciw temu ia Oycze nie mowię,
Wiem, że się podobało rak Bogu, lecz koraż
Tyle razem uciskow, pośmiewisk wytrzyma?
Jakożkolwiek są ciężkie, lżezyby mi sieroctwa
Tesknicę znośić było, y smutną zabitych
Stratę mężow; gdyby więc o mnie nie mowiono:
Zem zlemi sposobami swoich się pozbyła
Oblubieńcow. Niestety! iakież niecni ludzie
Nie kładą na mnie wszędzie porwarzy? iakiem
Przymowkami nie szarpiają mię urażliwemi?
Samo mi nawet imię odmieniają, Żarą
Nie Sarą zowiąc, niby zbrodnię mężoboystwa
Wymiatając, y toć to żal we mnie rozjątrza,
Ani mi zapominać doli mey dopuszcza.

(szę,

Rag: Przykroć to wprawdzie, Duszo moja, przyznać mu-
Lecz lżeyszim cierpliwością staie się, cokolwiek
Poprawić trudno; ani to jest w mocy naszey

Za-

Zabronić mowy ludziom, lecz o to się starać
Należy, aby słusznie o nas nie mowiono.
Przeto, proszę, cierpliwie znos, ani utyskuy
Darmo na to, czego więc odmienić nie można,
Pewna, że przydzie ten czas kiedyś, w ktorym za
swą

Cierpliwość, wielką nader nadgrode odniesiesz.
Sar: Dobrze moy Oycze, będziem usilnie się starać:
Lecz czy ieszcze innego co chcesz po mnie? *Rag:* Za
mną
Poydź, bo iuż dawno Matka w domu na cię czeka.

S C E N A III.

Tabasz. Anna.

Tab. Przebog! coż to się ze mną za nieszczęście sta-
ło?

Oczy moje nie widzą nic, wzrok cale zgingł.
Gdzież się nędzny podzieie? o smutku! o żalu!
Ktoż za mnie nieszczęśliwzzy? zgingałem niestety!
Nie pomyślnym dziś dzień ten zaświecił mi blaskiem.
An. Ktoż tu przed drzwiami woła? Mężu moy, coż
to jest?

Co to znaczy nie zwykłe narzekanie? czyli
Nie dostaie ci czego? zdrow żeś? ach mnie! kroż to
Gnoiem ci twarz oszpecić? przecz mrugasz oczyma?
Tab. Ach zgingałem nieszczęsny! światło mi, nad ktore
Nic młzszego Człowieku, cale jest wydarte.

An. Hey co mowisz? izali zgingliśmy? wziemie
Pogładasz? podnieś głowę, czego się obracaśz
Tyłem do mnie? czy cię to wstyd samego siebie?
Tab. Coż pocznę nieszczęśliwy, ledwiem jest przy
sobie,

Tak mi się tym przypadkiem w głowie pomieszalo.
An: Przebog, co za dziw widzę! człowiek cale ośnął.
Lecz moy Mężu, zkądże to nieszczęście na ciebie?

Tab

Tab. Pozwól bym trochę przyszedł do siebie, usłyszyła
Rzecz całą. **An.** O nieszczęście! **Tab.** całą tę noc pra-
wie

Przepędziłem bezsenną, powinowatego,
Gdy ciało grzebię, porym późno w noc się do snu
Układam, y gdym trochę czasu przepała, znowu
Ocknę się, a tu zaraz w otwarte mi oczy,
Jaskółki, która pono, o czym nie wiedziałem, (nie
Przy ścienie w głowach moich gniazdo miała; wpad-
Gnoy ciepły: tu ja nagłym przypadkiem y bólem
Przerażony, porwę się z łóżka, oczy sobie
Trąc często, lecz im bardziey chcę wytrząsnąć z oczu
Plugastwo, tym mniej widzę, a nie dziwne to jest?
An: Ach mnie nędzney! zginięłam. Czyliż ja kła-

małam

W ten czas, gdym zawieszczala, że nad nami wisi
Coś smutnego? patrz teraz nieszczęsny Grubarzu!
Jak ci się pigkną płaci za twych tyle posług
Nadgroda? teraz wierzę, poznałeś, że się to
Nie podobało Bogu, o dotąd nie czyniłeś.

Tab. Prześtań mię proszę trapić, y tak mię dość moje
Nieszczęście trapi, byś też mi nie wymiatała.

An: Idź teraz, y chępliwie mów, że ta rwa Bogu
Sprawa była naysmilszą, czy widziś nędzniku,
Jakoś to śmieszne rzeczy wziął sobie do głowy?
Będziesz mądry po szkodzie. **Tab.** wey, iak to nie-
szczęście

Nie trafi się nikomu nigdy, by nie było
Takich, którzyby swemi ie nie rozigrzali
Ułazczykami. Lecz srożej nie równie to boli,
Gdy ra, ktorey powinność cieszyc, żal powiększa.
An. O zbytne zaufanie! izali on myśli
Co mowi? czy uczynku żałuje? co gdybyś
Mych był kiedyś rad słuchał, łatwo byśmy byli
Uzili tego nieszczęścia: teraz ja za twoy grzech
Pokutuję, gdyż z tobą cierpieć biedę muszę. (cieszcie
Tab. Jak słyszę, nie dość mi bydz nieszczęśliwym,

Mo-

Mowię, że to nieszczęście swą winą zaśluzyl,
Jakby nie dość uczyno codzien doświadzenie,
Ze nie tych Bog nad innych kocha, ktorym wszystko
Tu się wiedzie po myśli: lecz tych raczej, ktorych
Utrapieniem doczesnym, bolami doryka,
Y siebie ich godnemi za poprawę czyni;
Droga bowiem do nieba tylko przez uciski.

An. Nie źle to czynisz, że się sam cieszysz nieboże!
Bo cię też opuszczają wszyscy przyjaciele,
Ani już Tabasz komu na myśli pości.

Nużę, na niewdzięczników rozpraszay do reszty,
Y gdy innych wspomagaś, wab do siebie nędzę.
Patrz teraz, iak do ciebie przychodzą skwapliwie,
By cię w twoim nieszczęściu wzajem ratowali.
Czy słyszysz? iak się do wrot naszych dobiegają.
Co gdyby teraz było dla nich, co się niegdyś

Na pochlebcow wydało, nie byłaby twoja
Tak żalosna ślepotą. ratunku żadnego
Już nie masz: y maiaitek y oczys wraz stracił.
Do szczytku prawie przyszło: dobrze potym pościć
Lub żebrać będziesz musiał: obieray ze dwoyga

Coć się zda? **Tab.** milcz niebaczna niewiasto! nie twoja
Nie wzrusza mię przekora, tenże umysł u mnie
W ubóstwie będzie, który był dawniey w dostatkach.
Zyie ieszcie Bog, hojność ktorego dla siebie
Nie doznałem zawartą dotąd, w nim mam ufność,
Ty tylko przestań swoim ięzykiem szermować.

An. Hey, przestań; lecz ty patrz, iakim uydziesz
głodu

Sposobem, co cię czeka: iac sobie poradzę.

SCENA IV.

Anna, Tobiasz.

An. Ach ja ze wszęch nieszczęsna miar, nie wiem co
pocznę!

Boć już do tego przyszło, że gdyby swe rady

Zło-

Złożyli wszyscy, y swe wraz na to nieszczęście
Lekarstwa znieśli, nicby ciałe nie pomogli.
Tyle zewsząd ucisków, że wybrnąć niemożna,
Głód, ubóstwo, pogarda, samotność, niestawa.
Ach iakżem sobie teraz nie miła? jak mię wstyd!
Lecz wychodzi syn smutny coś, śladz się dowiedział
O nieszczęściu tym. *Tob.* niech mię Bog tak kocha, iak
mi

Oyca mego żal teraz, że tak wielkie padło
Nań nieszczęście z nienacka. *An.* Synu chodź sam do
mnie.

Tob. Tużes to Matko stała? calem cię nie postrzegł.
An. Com wždy Oycu mowiła nie raz, że się stanie,
Ze sobie kiedyś licha wielkiego narobi,
Otoż się teraz stało! biada mnie nieszczęsney.
Tob. Nie troszcz się Matko moia proszę, ani to więc
Cokolwiek się przydało złego, znoś gniewliwym
Umysłem: ani do tych, które ma zła dola,
Przykrości nie przydaway nowych: y te które
Ma, znoś skromnie, y iak rzecz twoich spraw jest go-
dna.

An. Coż mię to Synu cieszysz? czyż która na świecie
Nieszczęśliwą niewiaſta tak jest iak ia. *Tob.* nie trac
Serca, niewiaſta żadna nie jest nieszczęśliwą,
Chyba ta, którą wina nieszczęśliwą czyni.

An. Ach nie wierzę, by która z małżeńkiego stanu
Tyle przykrości iak ia, niewiaſta odnieſta.
Tob. Matko ukoy żal, y gdy to co chcesz, nie może
Bydź, chcey to co bydź może. *An.* Zaiſte nie mogą.
Tob. Ach możesz, byle tylko ufność była w Bogu.

An. Nie złe to wprawdzie mowisz, lecz czy tylko iaki
Bog jest, któryby na nas względy miał opatrne?
Tob. Ach stoy Matko! y tobież takie rzeczy mowić?
Czyż to nie jest grzech ciężki, y wielka bezbożność?

An. Gdyby nienawistnemi Boguśmy nie byli,
Nigdyby nas tak frogim nie trapił sposobem.
Tob. A ia wnoszę żąd, że Bog ma o nas staranie.

An.

An. Też mi y Oyciec często twoy piosneczkę śpiewał,
Lecz nie tak głupią jestem, abym dopuściła
To iacno w siebie wmowić. *Tab.* przecież to jest pra-
wda,

Y sama tego rzeczą lada w dzień doświadcysz.
An. Smieszna rzecz prawisz, czymże teraz mię upe-
wnisz?

Bym się spodziewać mogła, że się dola moia
Polepszy. *Tob.* iac to za rzecz obiecywać pewną
Nie mogę wprawdzie, ale jest nadzieia. *An.* wierzę,
Ze będziem dosyć głodni, ani ia się trapię
Tak z mojej. iak z przyczyny twojej: o ciebie się
Synu boję, ciebie mi żal, ty mię troskliwą
Czynisz, bo gdyby ciebie nie było, zapewne
Myślałabym o sobie, y ztądbym się zaraz
Wyniosła. *Tob.* coż to mowisz? tożbyś opuściła?

An. Czemu nie? *Tob.* nie uczynisz tego Matko, ani
Sumnieniem byś to dobrym zrobić mogła. *An.* alboż
On tego nie wart, który, gdy mu się co dobrze
Mowi, nie słucha? który y mnie y dom cały
Ohydza, y nieszczęście nam wszystkim goruie.

Tob. To się nie stało jego winą, jeżeli się
Nie udało co czynił dotąd, dosć że czynił
Co słuźna. *An.* a toż ma się do tego nieszczęścia
Przydać? że swoy maitek przez częste zniszczywszy
Uczty y upominki, ledwie się zostało

Nam cokolwiek, czymbyśmy głębie żywić mogli.
Tob. Bog nigdy nie opuści swoich, dufay Matko!
An. To są słowa. *Tob.* otuchę mięj lepszą y umysł.
Lecz iefzcze ci się Matko mam coś spytać. *An.* coż
wždy?

Tob. Potrzebujeszli po mnie co więcej? *An.* nic wcale.
Tob. Idźmyż więc. *An.* iak chcesz, tędy poydziesz za
mną. *Tob.* idę.

SCE.

♦) o (♦
SCENA V.

Tabasz

Boże! iakom się nie raz za twoją pomocą
Naywiększych niebezpieczeństw uchronił, y siled
Przeciwników mych uszadł: tak teraz z twoiego
Oycze moy dopuszczenia w to smurne kalestwo
Ślepoty wpadłem, iednak nie day tego Boże!
Bym się skarżyć na ciebie miał, lub przeciw twóim
Zrządzeniom szemrać, gdyż nic nad Ciebie na świecie
Sprawiedliwszego nie maż: y że nie dościgł
Są twoie ludziom sądy, ani przeczę, żebym
Nie zaskużył gorzszego co, lecz y tu Panie
Twą dobroć, twą łaskawość nademną poznaię.
Ach ile razy y ia, y Przodkowie moi,
Twoicheśmy przykazań świętych zapomnieli?
Ile razy twóim się przeciwieć przestrogom,
Za siebieśmy tye Boskie zarzucili prawa?
Tak dalece, żeś innym nas podał narodom
Na wzgardę, na ohydę, na urągowisko.
Co gdybys według prawa swego, równą naszym
Odmierzył karę grzechom, dawnobyśmy wszyscy
Z Sodomskim ludem w piekło wraz byli wtrąceni.
Przeto byłbym niecnorą wielkim, gdybym gorzej
Zaskużywszy nie równie, tak lekko karzący
Oyca ręki, cierpliwym znieść niechciał umyśłem.
Tobie mię, dobry Boże, całego oddaę,
Y twoiey mię poruczam opiece, ty ze mną
Czyn, cokolwiek bydz sądzisz z mym dobrem, pożytkiem

Wedle miary możności moiey znosić będę.
To tylko, przyznam ci się, iedno umyśl czyni
Nie pomału troskliwy moy, że o tę (mowią)
Przyprawia mię oczu stratę, zabobonność:
Ze od wszystkich, nie mówię nie przyjaznych, ale
Od przyjaciół, co większa y od samey żony

Zar-

♦) o (♦

Zarry, szyderstwa, cierpię człowiek nieszczęśliwy.
Gdzież teraz Bog twoy? mówią, ktoregos się starał
Wyłudzić łaskę kształtem przyślugi tak śmiesznym.
Patrz teraz nędzny, iakęś piękną, iak siewitą,
Za twoie niebezpieczne y tajemne trudy,
Zapłatę dostał. Ktoż się na takie nie wzruszył
Obelgi Boże? kto się tak iawnym nie zbrzydzi
Bluźnierstwem? mamże potym słuchać tego częścicy?
Oby się woli twoiey Boskiej podobało!
Abyś mię wziął narychley z pośród tych pośmie-
wisk,

Już albowiem mi dawno to życie omierzło.

SCENA VI.

Tobiasz, Tabasz, Rafal.

Tob: Zdało mi się, że m Oycza głos tu słyszał, ali
Oto sam. witay Oycze! Tab. witay synu! w sam czas
Przychodził, bom iuż myślił kazać cię zawołać.
Tob. Dobrze się tedy stało, że m bez zawołania
Z ochoty swey tu przyszedł, ale czegoż Oycze
Zadaż? chętnie, cokolwiek każesz mi, wykonam.
Tab. Nic, tylko żebyś troche nadstawił mi ucha,
Aż ci to, co z pożytkiem twym będzie, wypowiem.
Tob. Masz mię powołnym Oycze. Tab. słuchay tedy
pilnie,

A coć powiem, to pomniey głęboko zachować
W sercu twoim, aby ci nigdy nie wypadło:
Synu moy, w iakim wieku iestem, dobrze widzisz,
Śmierć albo iuż nadeydzie, albo nie daleko
Bydz pewnie musi, przeto gdy mię Bog wywozili
Z tych przykrych więzow ciała, patrz, abyś pamiętny
Dobroczynności moiey, uczciwie mię pogrzebił.
Matce twoiey we wszystkim był ze czią posłuszny,
A strzeż się iey oddalać, albo też opuszczac,
Poki będzie żyć: ale starość iey hodować

Y wspie-

Y wspierać będziesz twoiey pomocą młodości,
 Procz tego staray mi się synu moy ufilnie,
 Byś ni mową obrazil Boga ni czynkiem,
 Lecz życie prowadź żadnym grzechem nie skażone,
 A rak wszystkie po myśli rzeczy twoie poydą.
 Co ci zaś Bog da, strzeż się, byś marnie nie tracił,
 Albo z skępitwem oszczędzał, ale co ci zbywa,
 Abyś szczodrze udzielał bliźnim twym uboższym,
 Bo cokolwiek się daie ich potrzebie, to się
 Bogu samemu daie. Wzgląd ten dobroczynny
 Na ubogich, od zguby człowieka wybawia,
 Y po śmierci żyjącym, nieśmiertelnym czyni.
 A co się związków tyce małżeńskich, obierzesz
 Sobie żonę z narodu swego, z pokolenia
 Izraelskiego, nie zaś cudzoziemkę, albo (brze,
 Nie z naszego rodzeństwa, gdyż my, iak wiesz do-
 Sądmy Plemie Prorockie. Przypomniy też sobie
 Synu, iako Przodkowie nasi odrzucili
 Obce powinowactwa, wprowadziwszy żony
 W dom z swoiego narodu, y przeto też byli
 W rozkrzewieniu Potomków swoich szczęśliwemi.
 Ktorych iezeli cnotą obyczajow, życia
 Pobożnością, będziesz chciał naśladować, wierz mi,
 Szczęścia tegoż doświadczysz, y z Boskiej dobroci
 Mieć będziesz dziatki godne siebie y swych przodkow.
 Z innych doświadczay, co bydź z twoim ma pożytkiem.
 Co niechcesz być się stało, nie czyn to drugiemu.
 Gdyż bez kary nie uydzie nic: y acz się zdaie
 Lekki grzech y powazedni, przecieź kiedyżkolwiek
 Swą karę odnieść musi: Tyś też iest z takiego
 Spłodzony synu rodu, iże ci należy
 Od wszelkiej zmayı grzechow bardzo bydź dalekim.
 Staray się, byś dla wszystkich był ludzkim, powol-
 nym,

Nikomu nie przeciwiąc się, owzem każdemu
 Ustępuiąc, tak chwale sobie bez zazdrości,
 Y wiela łatwym ziednałz przyjaciół sposobem.

Piaństwa chroń się iakby naysgorszey zarazy,
 Zbytkow nie będziesz robił, ale ci niech miłg
 Oszczędność będzie, która to nie bez przyczyny
 Ciem się wielkim nazywa. Ktokolwiek cię będzie
 Napominał na dobro twoie, ze czcią słuchay
 Y podziękuy mu, a proś Boga nadewszystko,
 Aby twe wszystkie kroki, twe usłowania,
 Raczyl swą łaską wspierać. Na to wszystko synu
 Racz pomnieć, poki ci Bog żywota pozwoili.
 Tob: Będę się starał Oycze moy. Tab. ale posłuchay
 Co chcę ieszcze. Tob. mow. słucham. Tab. już to lat
 dwadzieścia,

Jak w Rages u Gabela krewnego moiego,
 Złożyłem dzieśięć funtow srebra. Temz kiedy
 Do tego przyszło, że mi potrzeba pieniędzy,
 Abyś tam więc szedł w drogę, y srebro od niego
 To odebrał, oddawszy kartę iego ręczną.
 Tob: Poydę w podróż ochotnie Oycze, ale nie wiem
 Jak to sprawię, gdyż ani znam Gabela tego,
 Ani wiem do Medyi drogę. Tab. poszukayże
 Gdzie sobie towarzysza wiernego, y drogi
 Swiadomego, znalazszy sprowadź go tu do mnie,
 A ia mu gotowizną dam, ile sam zechce.
 Ty zaś gdy do Gabela przyidziesz, powiesz tylko
 Ześ Tabaszow syn: y iak kartę mu y worek
 Ten oddasz, wiem żeć zaraz odliczy pieniądze,
 Bo mąż z niego poczciwy wielce y rzetelny.
 Gdy go uyrzysz, sam powiesz, że wielkiego człowiek
 Szacunku. Tob: poydźmyż Oycze ztąd na rynek. Ale
 Jakiegoś tu młodzieńca śpieszającego widzę
 Gotowego do drogi. Tab. spytayże się, gdzie on
 Iść myśli. Tob. iak się tylko do nas tu przybliży.
 Raf. Nayswyższego ia Boga pofel iestem Rafat
 (By mię przez nie wiadomość bydź kto nie rozumiał
 Człowiekiem) z wysokiego nieba tu zesłany
 Do tego pobożnego starużka Tabasza,
 Ktorego tu widzicie stojącego z synem

Przed wrory. Co mu zaś Bog przezemnie wyświadczy,

Wielą tu mówić słowy ni mieysce, ni pora, Potym się to pokaże iawnie wszystko. Teraz Do czafu ich uwodzić będę, nie zowiąc się Imieniem iuż Rafała, lecz Azaryafza.

SCENA VII.

Tobiasz, Tabasz, Rafal.

Tob: Witay czci godny Gościu! *Tab.* co, czy przyszedł Synu?

Tob. Przyszedł. *Tab.* witay młodzieńcze miły! *Raf.* bądź pozdrowion

Boski mężu. *Tab.* darmo mi zdrowia Przyziacielu Zyczysz, gdy mi się wszystko nie pomyślnie wiedzie, Pózbawiem się oczu biedny. *Raf.* bądź dobrego Umysłu, wkrótce przyidzie czas, w którym przywróci Bog oczom twoim światło. *Tab.* day to tak Niebieski Oycze, ale gdzież teraz masz przed sobą drogę?

Raf. Prosto ia do Medyi - - *Tab.* co zaś, do Medyi?

Raf. Tam mię niektore moje sprawunki wzywają.

Tab. Czy to żartem, czy z prawdy powiadasz Przycho-

Raf. Cożby mi ztąd za korzyść przyzła, gdybym kłamał?

Jak jest, tak ci powiadam. *Tob.* nigdy mi się przyiście Tak wczesne nie zdarzyło żadnego człowieka!

Tab. Tamże też y syn moy ten w drogę się wybiera.

Coż, gdybys go kompanem wziął nie świadomego

Drogi? iakbys się wrocil, odniosłbys nadgrode,

Jakąbys po mnie żadał. *Raf.* niedbam o zyk podly.

O nadgrodzie na ten czas mówić będziem, kiedy

Powrot syna zdrowego uyrzysz. *Tab.* to nie będzie

Nigdy. *Raf.* bydyś niedowiarkiem strzeż się, znam ia drogi,

Często po tych krainach wszystkich wędrowałem,

Niko-

Nikomiu go bezpieczniey, iak mnie, nie powierzysz, *Tab:* Proszę cię Gościu, niech wiem zkąd iestś? z rodzi-
cow

Zrodzony iakich? *Raf.* na coż oto mię się pytaś?

Do sprawy tey ninievszey nic to nie należy.

Tab. Chcę imię twoie wiedzieć, rodziców, oyczynę,

Pokić syna nie oddam, ktorego mi zdrowie

Milżę nad własne życie. *Raf.* więc że ci iuż powiem,

Gdy tego widzę żadaś. Znasz Hananaela,

Onego mówię Starca z rodu Solomitę?

Tab. Jakże nie, tak iak syna mego, gdyż z nim wielką

Od dzieciństwa meiego zawsze miałem przyiaźń.

Raf. Owoż ia to syn iego iestem Azaryasz.

Tab. Ach co mówisz? toś ty iest krwią ze mną złączony:

Raf. Tak, iak mówisz. *Tab.* lecz proszę nie gnieway się

bracie,

Zem się ciekawiey o twym wybadywał rodzie.

Wiesz, iak iest niebezpieczno, co komu powierzyć

Nie znaiomemu, w takim razie; y ia iestem

Troskliwy też o syna. *Raf.* za dość powinności

Oycowikiey czynisz. *Tab.* ia ci drachmę na dzień każ-

dy

Będę płacił. *Raf.* dayże mi pokoy z tą zapłatą.

Tab. Jęszczęć takie uczynię dobrodzieystwo, iż sam

Powiesz, żeś na nim dobrze zyskał, iak mi syna

Zdrowego przyprowadzisz. Wiem, żeś moiey przedtym

Nie zażywał przyiaźni nigdy, uznasz iednak

Skutkiem, żeś iest y wdzięczny y razem pamiętny.

Raf. Łacna o tym ugoda będzie między nami

Skoro się powrociemy: teraz każ Synowi

By się w drogę gotował. *Tab.* Synu słuchay, wnidy tu

Do komory, y prętko wybieray się w drogę,

By Gość łakody z twey nie miał zwłoki. *Tob.* zaraz idę.

✠) o (✠
SCENA VIII.

Tabasz. Rafał. Tobiasz.

Tab. Jak często się to trafia, mój Młodzieniec, czego Spodziewać się Ciebie nie śmie: oh! ledwie wymówię Słowy moje, jak wielką to niepodziwaną Lecz przykro mi przyniosła radość! *Raf.* Iacno wierzę. Starce zacny, to Bogu przypisać należy.

Tab. Dopieroż mi żyć teraz miło, kiedy z rodu Mego, widzę takiego człowieka cię. *Raf.* Zawsze Miałeś takie serce, a co żądać będziesz, Bog ci Da wedle pożądania. *Tob.* owoż iestem Oycze!

Nie źle, jak mi się zdaie, w drogę opatrzone.
Tab. Dobrze mój Synu. *Tob.* iużem dawno swoją Matkę,

Gdy mi w drogę wypawę gotuje, pożegnał.

Tab. Spraw to najlepiej Boże! abyście się zdrowi Wrocili w krotce oba. *Tob.* żegnam cię mój Oycze!

Tab. Bądź mi synu zdrow. Tobie polecam Młodzien-
cze

Syna mego, ty o nim swe rącz mieć staranie.

Raf. Uspokoy się, iac go tu nie długo przywiode
Zdrowego. *Tab.* Oby tak więc! *Raf.* Itanie się iak mo-
wie

A ty sobie tym czasem śpij na obie uszy.

Tab. Iak mi to trudno będzie, pod niebityność Syna!
Hey Chłopcze, chodź sam, wiedz mię nazad do komory



AKT

✠) o (✠
AKT TRZECI.

SCENA I.

Tobiasz. Rafał.

Tob. Wieczor się zbliża bracie, długą się też drogą Utrudziłem. *Raf.* do Tygru przyzłismy, tu miejsce Wygodnego mieć będziem spoczynienia. *Tob.* prowadź
mie

Nie świadomego. *Raf.* dobrac opatrzę gospodę,
Do tego chceszli domu bliżkiego tu wstąpmy,
Gdziem gością z wygodą zawżez stawał. *Tob.* gdzie
chcesz,

Ja gotow: ale proszę wprzod poydźmy do rzeki,
Bym zmył potem y prochem oszpecone nogi.

Raf. Jak ci się zda, za tobą ja poydę, gdzie kałesz.

Tob. Ta rzeka nam nie szpetną ochłodę uczyni.

SCENA II.

Anna.

Nigdy mi się tak przykrym nie zdała ciężarem

Jak teraz starość, kiedy do wielu przykrości,

Ktore ma wiek podezły; przystępują iefzcze

Troski o zdrowie Syna nie rownie przykrzeyfze.

Teraz dopiero czuie biedna, iak iest wielka

Rodzicow ku swym dziatkom miłość! ledwie kiedy

Da się myśl uspokoić. Tak mi się bydź przykro,

Tak zda ciężko, że siodką onego nie moge

Cieszyc się przytomnością. Owżez nie pomału

Troskliwą iestem, aby gdzie nie przeziął w drodze.

Wiele się razem zbiega podeyrliwych myśli,

Ktore w rozne mój umysł rozrywają strony:

To przerwy niebezpieczne drog, to nie wiadomoś

Nie bardzo ostrożnego młodzienca, to gość on

Cz

Nie

Nie znamy, którego jest pieczy zlecony.
 Ale co ja o mężu teraz rzekę, który
 Z domu go prawie wypchnął nie chętnego? ehey!
 Tak wielką także było rzecz niedbale czynić?
 Przynamniejże byłby go doświadczoney wiary
 Człowiekowi poruczył, kiedy już pieniądze
 Nad zdrowie sobie syna przekładał, ó chuci
 Mienia nie nasycona! iak by to było
 Nie lepiej, troche stracić pieniędzy, niż syna
 jedyną ulgę nazzey starości, na życia
 Niebe-pieczestwo podać, kremeru gdyby się,
 Czego uchwycy Boże! co stać w drodze miało,
 Jużby też było po mnie: wolałabym umrzeć,
 Niżli takie nieszczęście cierp eć: tak bez niego,
 Nie mi nie jest w tym życiu doczesnym miłego,
 Nie przyjemnego. Ach mnie! nie sądzę, by która
 Niewiaſta kiedy za mnie nieszczęśliwszą była.

SCENA III.

Tobiasz.

Czego się strzedz ma człowiek, nigdy nie ugadnie.
 Ach mnie! cały drzę, gdy mi smutne na myśl przy-
 idzie

Niebe-pieczestwo. przebog! zginąłby n zapewne,
 Gdyby mię Azaryasz moy był nie ratował.
 Bo gdy myię się Tygze, ali ryka iakaś
 Straszna, wypadisz z głębi, na mnie o nieszczęściu
 Nie myślącego nigdy, wpada z roździawionym
 Pyskiem; tu ja z bojaźni martwy, ią za skrzela
 Porwę, wołając rata! na Azaryasza,
 Za którego pomocą na brzeg ią wywlokłszy
 Zabiam y iak mogę płatom, dobywając
 Serce y żoć z drgającej, które, iak powiadał,
 Użyteczność swą będą w lekowaniu miały,
 O czym mi więcej iestże w drodze rozpowiedziec
 Obiecał, ais owo y ian też nadchodzi.

SCE.

SCENA IV.

Rafał. Tobiasz.

Raf. Hey, znowu Tobiaszu gotujemy się w drogę,
 Idźmy prosto do Rages bez opie załoi ci.
 Tob. Jestem już Panie gotow, idę gdzie mi każesz.
 Ale mi profzę powiedz, iakież to lekarstwo
 Zrobisz z tey żoćci z ryby wyprotey y z ferca?
 Nie uwierzysz, iak o tym dowiedzieć się pragnę.
 Raf. Nic ja ci nie zataje moy bracie, rząd bowiem
 Tuszę, że radość będziesz mieć nie pospolira,
 Rab. Obyś był wieszcz prawdziwy! Raf. Serce do-
 świadczoney;
 Na wypędzenie czartow z ciał ludzkich lekarstwem,
 Zoćc zas oczom pomaga, które bielmem zaśrzy.
 Tab. Hey co mówisz? na Oycu uczynię ja probę.
 Gdy się wrocim do domu. Raf. zdumieł się, iak uyrzysł
 Skutek. Ale przyszliśmy już do Ekbatany,
 Jesteśmy nie daleko domu Raguęla
 Krewnego twego: więc tam udamy się prosto.
 Tob. Dobrze. Raf. nadstawże ucha, y słuchay mię pilnie,
 To coć powiem, z pożytkiem będzie twym niematem.
 Tob. Obam nadstawił pilnie, tyżkąd chcesz, zczynay.
 Raf. Ten twoy krewny Raguël ma Conkę jedyną
 Imieniem Sare, piękney upody dziewczynę,
 Dobrą, dobrego gniazda, y dobrze posażną,
 Tob. Cnota rodzicow, czyistość, naywiększym posagiem
 Jest Panny. Raf. obyczaiow procz tego tak skromnych,
 Y tak pięknych, że trudno gdzie lepszych polzukać.
 Tob. Słucham. Raf. usilnie będę nalegać na niego,
 Abyć ią dał w małżeństwo: ty się też tak postaw,
 By zrozumiał po robie, że toż famo żadałsz.
 Wiem, że ci nie odmowi, by też chciał naybardziej,
 Uczynić tego słusznie nie może: gdyż nie się
 Nad prawo nie domagałsz twe, iako ten, który
 Jesteś iey y krewienstwem y rodzajem bliższ.



Ni on ią Moyżeszowey przeciwko ustawie
Za Cadzoziemca wyda, chybaby występek (cie,
Chciał popaść główny. *Tob.* radbym ią mieć żoną bra-
Ale jedna rzecz myśl mi niepokojną czyni.

Raf. Poniechaj te szkrupuły, wiem czego się boisz.
Tob. mówią, że ona kiedyś siedmiu mężów miała,
Których, niż z nią do spółki przyszli, Książę czartow
Asmodeusz, okrutnie wszystkich posabił:

Z innych chcę doświadczenie brać, co mi z pożytkiem.
Raf. Nie бой się Tobiafzu, ia ci wszelką boiaźń
Uprzątnę, byleś tylko chciał mey słuchać rady.

Słuchaj, na których czart ma prawo bydź okrutnym:
Ktorzy się do małżeństwa w sposób zabierają
Bydlęcy, nie dla dzieciak, lecz dla lubieżności,
Zapomniawszy o Bogu; na tych się więc sroży

Duch nie czysty. Ty tylko boiający się Boga,
Dla dzieciak, nie dla siebie szukaj spółki z żoną,
Y Oycy twego sobie przypomniey przestrogg,

Któryć zagroził, abys nie poymował żony
Zadney, cohy nie była z twego pokolenia:

A to jeżeli w umyśle swym osadził mocno,
Nie będziesz się miał czego bać natarczywości
Czarta, z fromotną umknie na tych miał ucieczką:

Gdy cię uzbroionego tą bronią poczucie.

Przeto gdy do łóżnicy wnidziesz (bo wiem pewnie,
Ze ią dziś żoną poymiesz) wstrzymaj się przez trzy dni
Od spółki, z nią tym czasem odprawując modły:

Drugiey nocy, do Oycow towarzystwa świętych
Zaraz przypuszczon będziesz: dopiero noc trzecia
Robotę koło dzieciak rozkrzewienia zacznie.

Tu gdy was do spłodzenia potomstwa ochota,
Lub ciała krewkość swoim powabem pociągnie,
Opuscicie nayprzod łóże, y padłszy na ziemię,

Ze czeią błagaycie Boga, by was miłosierdziem
Swym zaskonił, y czarta przez odegnął- Zatem
Weźm serce ryby, y nim zakadź, gdy zaleci
Swąd szarana, na tych miał przestraszon uciecze

Z 10



Z łóżnicy, y od Panny iuż wolney odstąpi,
Ani się więcej wroci do tak opuszczoney.

Tob. Przebog! serce mi razem z strachu y z radości
nrzy, gdy tak dziwne rzeczy mowiącegoś słysze.

Day Boie, hym to prawdą doświadczył nayrychley,
Co mi teraz powiadasz. Ale kroź ten Starzec,

Co go wychodzącego z tego domu widze,
Y zapuszczoną brodą y łaty poważny?

Raf. Słysz, to ten sam Raguél, Oycy twego krewny.

Tob. Co słysz? wszystko nam się szczęśliwie powie-
dzie,

Gdy ten, ktorego szukać było przyzwolta,
Sam przeciw nas wychodzi. *Raf.* tak to iest, ale się
Zastanowmy tu troche, by przyście do niego
Mimo pory nie było naźe. *Tob.* dobrze mowisz.
Smutny się też coś widzi. *Raf.* milcz, wiem co go boli.

SCENA V.

Raguél. Edna.

Rag. Codzienne prawie żale y lamenty Córki,

Ustawne na fierociwio swoje narzekania,

Do tego mię przywodzą nieszczęsnego Oycy,

Ze sam nie wiem co robię, albo y gdzie iestem,

Nigdy tak rano do iey złożenia nie wchodzę,

Ani tak późno w wieczor wychodzę, ażebym

Jeczając ią nie widział, y oplakującą

Doleć swoią: jeżeli chcę kiedy płaczącą

Pocieszyć, y żal serca mową ułagodzić,

Nie więcej wikoram, iakbym groch na ścianę mierał.

Ani kiedy zniewolić ią tak łagodnemi

Słowy mogę, by przeciek względ na siebie miała,

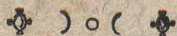
Y umysł smurkiem trapić daremnym przestata:

Głębsiy osiadł żal w sercu, niż go dobyć można.

Ach mnie Oycu nędznemu! do tegoż iuż przyszło?

Ze z kąd drudzy nie mają mieć pociechę zwykli,

Maie



Mnie ztąd ciężki wypływa żal utrapionemu!
 Z razu, igdy mi ją żona powiła, o Boże!
 Jakem się mocno cieszył, iakem obiecywał
 Stała sobie pociechę, radość nie uftanną!
 Ktora kiedy podrofta tak, że się iey rozum
 Poznawać dawał, w ren czas iak mi winfzowali
 Wszyscy szczęścia, że miałem Cortkę tak rozumną;
 Lecz z niey teraz iakiegoż nędzny nie mam smutku?
 Więcej złego tu, iak tam wždy było dobrego.
 O beżenny żywocie nad wżelkie szczęśliwizy
 Mażeńskie związki! Ale żonę widzę, nie wiem
 Co mi powie. *Edn.* moy mężu, własnie też nam sam
 czas

Stoiącego cię widzę tu, mam ci coś mówić.
Rag. Coż wždy? Ale iakichfi idących tu widzę
 Młodzieńców, jeżeli mię wzrok tylko nie myli,
 Profto do nas fwe kroki kierują; poczekay.

SCENA VI.

Rafał, Tobiasz, Raguël, Edna.

Raf. Ja go w rzeczy zagadnę tey, ty patrz, abyś mię
 Podpierał w mowie. *Tob.* dasz mi chwałę. *Raf.* nu-
 że tedy --

Tob. Wolałbym, co innego gdybyś mi wypednał,
 Jak żeby to wesele dziś było. *Raf.* to pewna:
 Bo ia znam bardzo dobrze ułożenie czleka,
 Ba też y żona iego na czas tu przychodzi --
 Bądź pozdrowion chy mężu! *Tob.* pozdrawiam cię zacna
 Pani! *Rag.* toż wam w dwoynasob o gręczni Mło-
 dziency!

Zyczemy wzajem. Jakże ten pięknie młodzieniec
 Wyraża całym brata naszego Tabasza
 Ciąła składem, każdyby rzekł, że on sam, gdyby
 Szykował się ku temu wiek. *Edn.* Oby mię tak Bog
 Uko-



Ukochał! iak ze wszystkim do niego podobien.
Rag. Zkądże Bracia iestście, lub z rodzicow iakich?
Tob. Z mieszkających w Niniwie brańcow, z pokolenia
 Neftalim, *Rag.* czy nie macie z mym bratem Tabaszem
 Jakiego pobratymftwa? lub czyście nie znali
 Jakiego tym imieniem Starca. *Raf.* znamy dobrze.
Rag. Co fyszczę! zdrowże? *Tob.* Zdrowci, ale oczy stracił.
Edn. O niešťczęście! *Rag.* nieftety! godzien on lepszego
 Szczęścia, zaifte takich ludzi mało mamy,
 Człowiek iest staroświeckiey cnory, poczciwości,
 Nigdy mi, poki będę żyw, z myśli nie wyidzie
 Pamięć iego. *Raf.* Tabasz ten, co go wy zowiecie
 Bratem, iest oycem tego*) *Edn.* przebog, coż ro mówisz!
Rag. Nie omyliły oczy mię, gdy mowił, że on
 Ze wszystkim do Tabasza podobien. o Boże.
 Z radości ledwie czuie, że przy sobie iestem.
 Trzymam cię moy rodaku! oh, lzy z oczu moich
 Nie spodziewana cale szczęśliwość wycifka.
Edn. O dniu nader szczęśliwy! *Rag.* Ktoż się nie za-

dziwi
 Nad tak wielkim, y nad tak niespodzianym szczęściem?
 Niech ci będzie pomoceen Bog, moy synu, życzę,
 Gdyżes tak cnortliwego iest oycą potomkiem.
 Hey żono! co nayrychley bieź mi do komory,
 Y zabiwszy tłustego skopa, sporządź ucztę,
 Wnet my za tobą wszyscy poydziemy tam razem,
 Y dzień ten przepędziemy, iak fluszna, wesoło.

SCENA VII.

Tobiasz, Rafał, Raguël.

Tob. Teraz Azaryaszu czas, byś o małżeństwie
 Wniofł mowę, gdy się pora podaie, y fami

Je-

*) wskazuje na Tobiasza,



Jesteśmy. *Raf.* milcz, na myśli dawno ja to miałem.

Rag. Nic mi się nie zdarzyło tak długo, czego bym
Bardziej żądał o Boże! zachowayże nam tę
Pomyślność. Teraz, jeżeli łaska, proszę z tobą
Na ucztę do komory. *Raf.* zatrzymaj się trochę,
Bym powiedział, po cośmy tu przyszli do ciebie,
Bośmy się to nie darmo w tak długą puścili
Droge. *Rag.* o tym po uczcie wcześniemy mi powie-
Teraz raczcie weseli bydź, niżeli iaki

Frasunek nam pomiesza tę radość. *Raf.* we dwoje
Powiększy się pociecha, jeżeli się łatwym
Y powolnym nam stawisz. *Rag.* Zachowaj mi Boże!
Abym sobie miał wrogiem bydź. Nuże mów, ślacham.

Raf. Ten się doprasza, byś mu dał corkę za żonę. --
Czegoś się zląkł, lub czemu milczysz mój Staruszkę?
To, czego się więc lekasz, łatwo się oddali,
Gdyż wiem coś troszczy, niżę przetań się ociągając.

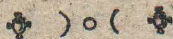
Jemu wedle wyroku ona Moyeszowych
Praw należy, jako krwi bliskiemu, z pobożnych
Zrodzonemu rodziców, więc ją chcey zaślubić:
Byśmy wszyscy weszli wraz na ucztę byli.

Rag. Nie wątpię, że Bog, który nie dościgłą radą
Wszystko sprawia, moimi poruszony łzami
Na koniec, tu was zetał: przeto bym się nie zdał
Opornym woli jego bydź, chętnieć ją oddam
Za żonę Tobiaszu, bo Zięć mi się z ciebie
Podoba bardzo, lecz jest coś, co mię odraża.

Tob. Coż proszę? *Rag.* nie potrzeba to wyiawiać. *Raf.*
wiemy

O całej rzeczy, nie tu złego się nie stanie.
Raf. Jak to nigdy nie chodzi na oszczercach, którzy
Lubią takie roztrząsać powieści! atoli
Lubo wierzę, żeście to od innych słyszeli,
Jednak żebym się nie zdał podstępnie cię zdradą,
Też ci znowu opowiem ja sam Tobiaszu.

Wy-



Wydałem ją nie dawno bardzo, w różnych czasach,
Za siedmiu mężów, których pierwżey zaraz nocy,
Niżeli z nią do sprawy przyszli, nie wiem iakiś
Czas podusił: a przeto ięźlić życie mię,
Poniechał tego, z lepszym dla siebie pożytkiem
Szukając w innym domu zpowinowacenia.
Gdyż ten mým zdaniem mądry szczęśliwie, kto cu-
dzym

Przypadkiem mądry. *Tob.* ach, nie całe mię nie trwoży
Złość czarta. Begu moje to życie oddaę,
U niego niewinności bezpieczna obrona.
Przeto day się uprosić, inaczej mię nigdy
Zadną dziś łagodnością nie namowisz, abym
Pożywał z tobą pokarm. *Rag.* ach nie pros mię, iakby
Prosząc o to, uprosić było ci potrzeba.

Wiem ja, że ona tobie iedynie należy,
Nibym za kogo chętnieć innego ją wydał,
Lecz się boję, by z twoją to nie było szkoda.
Tob. Nie będzie, ryłko ufay Bogu, a już zaślub.

Rag. Także? nie ociągam się, y zaślubiam ci ją.

Raf. Dobrze czynisz. *Tob.* dziękuję. każże ją tu przy-
zwać.

Raf. Sposobniemy się to wszystko w komorze odprawi.

Rag. Jak wola. *Tob.* Ktoż nademnie dziś szczęśli-
wszy z ludzi

Jeśli mi się pomyślnie to małżeństwo uda?

Raf. Czegoż się już bawimy; wnidźmy. *Rag.* ja po-
przedzam,

Wy za mną. *Tob.* poszczęć Boże! pobłogosław Panie!



AKT

♦) o (♦
AKT CZWARTY

SCENA I.

Kudretka. Mirynka.

Kudr. Co ty mówisz Mirynko, czy ją dziś wydadzą
Za mąż za tego Gościa. *Mir.* tak jest. *Kudr.* skądże to
wiesz!

Mir. Pani sama mówiła mi, gdy przeciwko mnie
Szła trefunkiem. *Kudr.* ô jakież to bezbożny starzec!
O Młodzieniec niešťczesny! ktoremu gdyby kto
Chciał zgubę knować, tuby go pewnie naraził.

Mir. Może, że teraz lepiej uda się jak przedtym.
Kudr. Wiesz jak lepiej? że weźmie też i samą zapłatę
Co innych siedmiu. *Mir.* iakże to wiesz, chyba że się
Doświadczenie uczyni. *Kudr.* w tak grzecznym mło-

dzienicu
Doświadczenie to czynić, czyż nie ostatniego
Byłaby rzecz szalenstwa. nie godziwie czyni
To Pan, który naraża na niebešťpieczeństwo
Nie uchronne młodzieńca tak miłego. Oroż
Jak to są ludzie dla swych żądź nie sprawiedliwi,
Aby tylko zrobili, co uślnie pragną.
Mir. Ach Kudretko, małże ty rozum zdrowy, Panu
Złorzeczyć. patrz, być iakiey nie narobił biedy
Zuchwały ięzyk *Kudr.* coż mam robić niešťczesliwa.
Nie mogą się utrzymać od łez, gdy tak niecna
Na myśl mi przyjdzie sprawa. Na coż ci mam teraz
Urodę ięgo chwalić; gdyś sama nie dawno
Widziała go. *Mir.* nadobny zdał mi się bydź, proszę
Boga, by go zachował. *Kudr.* ani podobieństwa
Nie masz do tych, za których ją przedtym wydano
Za mąż. Lecz aby był żyw, w naszey to jest mocy
Mirynka! *Mir.* proszę iak to? bobym mu się rada
Przyśłużyć. *Kudr.* rzecz mu całą kryjomo powiedzmy,
Od-

♦) o (♦
Odmieni zdanie, gdy się dowie, co się stało
Z drugiem. *Mir.* oy, oy, maszże ty rozum Kudretko?
Zaś ci się zda powiedzieć to; ey patrz co czynisz?
Kudr. Co? młodzieńca od śmierci do życia zawroce.
Mir. mądraśli? co wiesz, tak czy iakbyś nie wie-

działa,
By ci twoja przyśługa ta nie zaszkodziła.
Kudr. Zaiście ja się troszczę, by się co nie stało.
Mir. Y iak takież. Lecz na coż proźno tu stoimy
Dłużej; gdy wewnątrz zewsząd tartas się rozlega,
Podźmy żrąć przedzey, niechcę by mię gadaiącą
Z tobą Pani zastata. *Kudr.* idź wprzod, ia za tobą.

SCENA II.

Tobiasz. Sara.

Tob. Nie frasuy mi się Duszo moja, Bog ułyczy
Swęgo nam miłosierdzia, byleśmy w zastęgi
Nie dafając zbyt nasze, do Jego dobroci
Uciekli się z pokorą. *Sar.* taki się spodziewam.
Tob. Węc oboie padniemy na kolana, Boską
Wzywając pomoc, przeciw ktorey nie nie może
Natarczywego biesa frogość nie dołączna -
Boże! tworco ludzkiego y rozmnoźycielu
Plemienia, ktoryś pierwszy poświęcone związki
Małżeństwa między Ewą, Adamem, naszego
Rodzicami rodzaju postanowił, prosiem:
Byś małżeństwa naszego tę spofeczność, którą
Według postanowienia Twoiego Boskiego
Zawarliśmy dziś z sobą, raczył mieć za ważną
Y išťczesliwą: a czarta precz żrąć bezboźnego
Asmodeusza wygnał, zaboycę młodzieńcow
Siedmiu, by na nas teyże frogości nie użył.
Wiesz Boże, boć nie rayno nic, że nie dla ciała

Lu-

Lubieżności, za żonę ją poymię, ale
 Dla rozkrzewienia dziarek; y to wedle prawa
 Moyżeszowego, z bliskiej krwi małżonkę biorę,
 Przeto proszę zlituy się nademną, y bronieć
 Racz od nieprzyziaciela, mię natarczywości,
 By myśląc się już targnąć na mnie, sił się zbawił,
 Y przestraszony uciekł, widząc się bezbronnym.
Sar. Amen. Tob. Idźmyż już teraz do łożnicy Siostró
 Naymilsza, abym (iak mię uczył Azaryasz)
 Sercem ryby przy sobie dorad zachowanym
 Na ten koniec, zakadził tam, a zatym fideł
 Szatankich uszedł na mą zgubę zaftawionych.
Sar. Poydę gdzie mi rozkażesz, tym czasem łaskawy
 Niech Bog uftowaniom naszym sprzyiać raczy. ...

SCENA III.

Raguil.

Choć moy przeciw nieszczęściom codzien gorzszym u-
 myff

Odręwiał dawno, nigdy iednak mię nie strapił
 Tak frafunek iak teraz: tak dalece, że snu
 Nie widziałem na oczach mych dzisiejszey nocy.
 Gdzie się obrocę, zewsząd mię nieszczęśliwego
 Otaczają: żal, smutek, boiaźń, niespokojność,
 O iakbym wolał, by się to nie zkoiarzyło
 Wesele nigdy u mnie, nie przeto, że mi się
 Nie podoba zięć, albo zpowinowacenie,
 (Nigdy bowiem lepszego dla moiey nie znajdę
 Corki męża) lecz że krwią młodzieńca bliskiego,
 Y nie mniey mi miłego iako włafna corka,
 Na tak niebezpieczeństwo frogie naraziłem.
 Jego mi żal, o niego teraz się obawiam,
 On mi frafunku teraz wielkiego przyczyną.
 Co bodayby nie przyszło Azaryaszowi

Na

Na myśl nigdy, aby mię był na to namowił,
 Y do tego był przywiódł pragnącego cheiwie,
 Co mi teraz początkiem jest nieszczęśliwości.
 Ach, Bog się snadź był na mnie rozgniewał, że m ia go
 Uftuchał w ten czas, który swoiemi radami
 Tak wielkich mi narobił kłopotow: co gdybym
 Oparł mu się był stałe, żadneybym się teraz
 Biedy nie bał. Ba y sam Tobiasz nie przestał
 Prozbą mi się naprzykrzać, poki czego żadał
 Nie uproził. Coż tedy? to już zaraz było
 Pozwolić? przykroby mu w ten czas wprawdzie było,
 Gdybym odmowił: albo przez dwa dni, przez trzy dni
 Frafowałby się, potym samby się obaczył,
 Jakby rzecz pomiarkował w myśli należycie.
 Teraz mieysca wymowce żadney nie masz, wszystko
 Pomieszalem, Synowca fobie, oycu syna
 Jedynaka straciłem. Owoż rozum słwy!
 Ja, ktoremu rozładek, doświadczenie rzeczy,
 Powinno było sprawić uwagę, przezorność,
 Nie więcey byłem mądry, iak ow, co z dziecinnych
 Lat ledwie wyszedł, prze swą młodość nie wiadomy,
 Y zabawą miłości młodzik zaprzarniony.
 Patrzyć, co tylko przyidzie, ach z boiaźnią mowie!
 Który nam go od czarta już Asmodeusza
 Zabitym bydź doniesie: przetom z flug iednemu
 Zlecił, aby doł w nocy po cichu wykopał,
 Bym go przed wftchodem słońca, ieżliby (co niechay
 Bog odwroci) zabitym był, pogrzebił: abyśmy
 Na iezyki nie przyšli ludzkie, y na gorsze
 Uragowiska ieższe. Ale drzwi skrzypnęły,
 Zona wychodzi, ach iak lękam się, bym od niey
 Nie uslyszal, na cohy ubolewać przyšlo.



SCE-

SCENA IV

Edna. Mirynka. Raguel.

Edn. Poydź ieno tu Mirynko, mam ci coś rozkazać,
Mir: Rozkaż, a wnet się stanie. *Edn.* obacz co nay-
prędzey

Co się też tam w złożeniu u mey corki dzieie:
Czyli żyją oboie? bo się biedna bardzo
Frasuje, y wszystkiego lękam, *Mir.* wierzę Pani!
Nic że więcej nie trzeba iak to bym sprawiła?
Edn. Nic, lecz się prędko wracay. *Mir.* zaraz ią tu wrocę.
Edn. Ja tym czalem, niżeli wrocisz się, postoię
Przed sienią troche. Nigdy moy umysł tak nie był,
Jak jest teraz nadzieją, boiaźnią, radością,
Pomieszany. *Rag.* słysz żono, a co się tam dzieie?
Czy nie po myśli nazzey? *Edn.* ach mężu! *Rag.* coż
milczysz?

Zginałem biedny. *Edn.* wprawdzie nie wiem nic moy
mężu-

Przeto Mirynce nazzey, aby obczyła,
Mowiłam, iakęś kazał, ale oto z dobrą
(Chyba że mię myśl ludzi) przychodzi nowiną,
Uważayno iak skacze? *Rag.* dziw, nie z radościli?
Wynidźmy przeciwko niey. *Mir.* gdzież ią znajde,
myślę?

Bym iey boiaźń odiegła, w ktorey jest nieboga,
Y umysł napełniła nie zwykłą radością. (Panie
Rag. Tu, tu Mirynko! *Mir.* hey, hey, właśnie cię też
Stoiącego tu w czasie widzę, mam nowinę,
Ktorey wiem że pragniecie bydź uczestnikami
Wielce. *Rag.* a co, czy życie? *Mir.* życie. *Edn.* co, on życie?
Mir. Życie, mowię, zupełnie zdrow. *Rag.* czy tylko teraz
(kiew

Nas nie ludzisz? *Mir.* iażbym was ludzić miała? z ia-

Przy-

Przyczyny? *Rag.* nie wiem, tylko że im bardziey pra-

805

Aby to prawdą było, tym bardziey się lękam.
Ktoż wdy szczęśliwszy za mnie, ieżli prawdę mowisz.
Edn. Patrzże Mirynko, byś nam prawdę powiedziała,
Abyś nas nie wprawiła w omylną y krotką
Radość. *Mir.* iażbym zaś miała co rzec fałszywego,
Lub kłamaś? fami prawdę uznacie z powieści.
Gdy wchodzę do złożenia iey, z lekka odśuwam
Drzwi, aby nie skrzypnęły zawiąsy: a porym
Cicho na palcach idąc, do łóżka przychodzę,
Stanąwszy, widzę śpiących smacznym snem oboie.
Coż, małoż ieszcze dla was na tym doświadczeniu?
wieceyże mam powiedzieć? *Rag.* dofyć iuż pewności
Mirynko moja, dawnom przeżał powątpiwać.
Ale co ią ci za tę dam nowinę? *Mir.* cale
Nic, nad powinność moją nicem nie zrobiła.
Rag. Iażbym cię to wypuścić miał bez podarunku,
Ktoraś prawie z tamtego wrocila mię świata?
Edn. O dniu nader szczęśliwy! *Rag.* Ale oto widzę
Stoiącego przed wroty tu Azaryasza,
Wesołą, com usłyżzał, powiem mu nowinę.
Edn. My zaś Mirynko prosto poydźmy na podwórze,
Abyśmy ucieszyli wszystkich domownikow.
Mir. Dobrze, Wiem że dobrego coś za tę wieść wezmę.

SCENA V.

Rafał. Raguel. Szymek.

Raf. Aż na ostatnie bagna Egiptu, skrećiwszy
Szyję mu, ztąd zawlokłem nieczystego czarta:
Y tam darmo się wyrwać usiłującego,
W tak ściśle skrepowaleńm więzy, że się nigdy
Nie potrafi tu wrocic. Lecz Raguel idzie,
Umilknąć trzeba, by coś takiego nie słyszał.

D

Rag.

Rag: Krol jestem, jeżeli żaden tey mi szczęśliwości!
Nie przerwie smutek. Raf. któż tu szczęśliwym się czyni?

Rag. Ach wszystkich wynaleźćco mych Azaryaszu
Pociech, wieszże w jakich ja zostałem radościach?
Wiesz, że Tobiasz żyje zdrow? Raf. jakbym nie wie-
dział

Udam. Rag. po wypędzeniu złąd Asmodeusza
Na przepaść. Raf. owoż iak się, niech mię tak Bog
kocha,

Dobrze stało! Rag. rzecz żadna by nie wiedzieć iaka
Stać mi się już nie może, by mię wprowadziła
W smutek, Nie wiem co wprzod mam wspomnieć, albo
kogo

Chwalić bardziej, czy Ciebie? któryś mi dał radę
Bym uczynił: czy siebie? którym śmiał to zacząć.
Raf: Nikogo z tego dwoyga: lecz to Bogu trzeba
Jednemu przyznać. Rag. wiem ia bracie, ani mówię
Chcę tym końcem, iakoby bez Jego pomocy
Co zdolność nasza mogła. Odpuść, człowiek jestem,
Pomylić się iak człowiek w słowie mogłem, iężyk
Radością pomieszany, sam nie wie co plecie.
Raf: Owszem pokrom swych zbytek chuci, iako bo-
wiem

Mężnemu stałym znosić umysłem przystoi
Przeciwności mężowi: tak nie znosięyszego
Nie nie masz, ani Bogu bardziej omierzonego,
Jako upoionemu słodkim szczęściem, zbytaie
Pozwalać sobie. Przeto nim skończę, co zbywa
Jeszcze odbyć, ty Boga tym czasem z pokorą
Proś, abyć raczył radość tę uczynić stałą.
Rag: Dobrze mówisz, przeto cię tu y wszędzie będę
Z ochotą słuchał. Przebog, iakże ten Młodzieniec
Daleko za mnie mędrszy! iak roztropnie radzi!
Iak łagodnie y razem abawiennie strofaie!

Jak

Jak jest na wszystko baczny! mógłbyś rzec prawdziwie,
Ze on nie tylko z przodu, lecz y z tyłu głowy
Ma oczy. Jakże moiey wtyd mię jest świzny!
Gdy widzę, że młodzieniec a ieszcze nie lerni,
Jest mędrszy niż ia Starzec, któremu przystało
Swą roztropnością młodych niebacznosc miarkować.
Lecz mi właśnie w czas na myśl przyzło. Słuchay
Szymku,

Nieź mi do Suchiasza pretko. Szym: Coż mu powiem?
Rag. Aby zaraz doł, który kazałem wykopać,
Ziemią znowu zasypał, y glauko porównał
Tak, aby się nic śladu nie zostało. Szym: idę.
Rag. Teraz według dnia tego pory ucztę każe
Sporządzić buczną, y chcę wezwanych mieć na nią
Wszystkich Przyjaciół do mnie, aby ta weselość
Zupełną, y ze wżech miar doskonałą była.

SCENA VI.

Tobiasz, Rafal.

Tob. Od każdego człowieka jest w potrzebie mię
Dobrodziejstwo: lecz to się wždy podoba, gdyć ie
Ten świadczy, któremuś się nigdy nie zasłużył.
O moy Azaryaszu! o moy Bracie miły!
Coż o twej ku mnie rzekę ia dobroczynności?
Zaisie nigdy godną twoiey nie potrafię
Chocie oddać nadgodę, bym się też całego
Poświęcił na twą wieczną usługę. Raf. miłex proszę,
Dość w dobre się dostaie dobrodziejstwo ręce,
Ktore się w przyjacielskie dostaie: a przeto
Jeżeli w iakiey rzeczy mey pomocy żadasz,
Rozkaż, y bądź dla siebie pewien nie zawodney.
Tob: Niech mię Bog nie nawidzi, jeżeli cię bardziej
Nie kocham, niżli oka moiego żrzeniec:

D2

Być

Mir.

Byś był bratem, mógł-żebyś lepiej mi usłużyć?
 Oby się co znalazło, w czymbyś ci odwdzięczyć
 Mogł wzajem! Ale mówiąc ku rzeczy: nie tajnoć
 Mniemam, jakim mię związał Raguel obowiązkiem,
 Y iam też przyrzekł, iako przed dniem się czternastym
 Ziego domu nie ruszę: wiem dobrze, że moi
 Rodzice na nasz powrot czekając troskliwie,
 Dni sobie liczą; gdy zaś na czasznaczony
 Wracających nie uyrzą nas, wymówić trudno,
 Jakiey im nie narobi troskliwości nasza
 Zwłoka. Przeto byśmy się nie bawili dłużej
 Nad kuszność, radbym, abyś z sobą zjadł wielbłądy
 Dwa, y czterech ślug wzięwszy, proszą się do Rages,
 Do Gabela krewnego mego, udał drogą,
 Y pieniądze, dla których ra fest przedsięwzięta
 Podróż, odebrał: potym prosił, aby z tobą
 Raczyl na moje gody przybyć: wiem zapewne,
 Ze cię on y na krótką chwilę nie przetrzyma,
 Być nie oddał tego dnia, którego przybędziesz,
 Bylebyś tylko worek iego mu oddawszy,
 Wspomniał co zatrzymuje mię tu Raf. żadney nigdy
 Y tu y wszędzie ze mnie wždy zwłoki nie będzie,
 Nie uchylę się pracy żadney, bylem tylko
 Mogł ci usłużyć, nicze więcej nie potrzeba?
Tob. Nic, tylko ieśliby się chciał dla nas ociągać,
 Byś tu zwabił łagodną swą namową Starca.
Raf. Nie frafuy się, staranie w to moje potrafi.
Tob. Day Boże, byś zaiscchał y wrocil się zdrowo.

SCENA VII.

Suchiasz. Mirynka.

Such. Całym prawie ten stracił dzień chodząc, bieгаяc,
 Obiegłem całe miasto, do iarek, do rynku,

Bog

Bog wie nie gdzie, skupując co trzeba na gody.
 Ledwieby na sprawunkow ryle wystarczyło
 Ślug dziesięć: y niczego bardziey się nie boię
 Teraz, iak by mię znowu gdzie zjadł nie wypchnięto,
 Do czego ieśli przyidzie, iuż po mnie, zginąłem.
 Radbym się teraz, gdyby można, po tych trudach
 Czym posilił. Lecz właśnie na czas tu Mirynke
 Idząc z dwoma widzę konwiami. Zagadnę.
 Hey ty moja Mirynko! a co się tam dzieie?
Mir. Pytasz mię, co się dzieie? tartas w całym domu,
 Wszytkie się uwijamy, wszystkie się kizatamy,
 Ty tym czasem, iakoby nie było co robić,
 Proźniakiem uwrót stoisz. *Such.* iako to u nieszczęścia
 Proźniakiem? który z dołu dais na gorę, z goy
 Biegając na doł, takim się strudził bieganiem,
 Ze ledwo dyszę, y to mnie, gdy ty nadchodzisz
 Markotnym tu na siebie y zym bardze czyni.
Mir. Chcesz, bym uczyniła coś ci Suchiaszu
 Przyjemnego? *Such.* Y owszem, ieżeli co możesz.
Mir. Mogę ieżli chcę. Coż ci zdaje się to wino?
Such. Prawdziwie nie złe: y coż za tym daley będzie?
Mir. Pozwolę ci pociagnąć zjad duszkiem do gardła.
Such. Oh, szczęśliwym mię zrobisz, ieżli mi tę faskę
 Wyświadcysz, proszę o tę konew, pewien iestem,
 Ze powiesz, iż y wdzięcznym iestem y pamiętnym.
Mir. Co gadasz? ia to z ciebie żartowałam błaznie!
Such. Tak to? chybabym nie żył, żebym ci nie oddał.
Mir. Nu wroc się, gdzie uciekasz głupi? lecz, powoli
 Moy Suchiaszu, aby Pan nie poznał, wszak wiesz,
 Jak w tych rzeczach przezorny: ia też znam twą gar-
 dziei --

Ach zginęłam, połowę wyżłopał piłaku!
 Grzbiet moy za to odpowie. *Such.* idź głupia, nie u-
 mieś.

Oszukiwać świata to co uhyło, napełniy. (ley wódz.)
Mir. Jakim sposobem? *Such.* ielazcał mię wiesz? do-

Mir.

✦) o (✦

Mir. Pięknie radzisz, obicie żebym za to miała.
Lecz skrzypnęły drzwi, prętko zjad pobieźmy daley,
Aby trefunkiem nas tu kto baraszkujących
Nie przydybał: poydź za mną Suchiaszu. *Such.* idę.

SCENA VIII.

Gabelus. Rafat.

Gab. Przedziwne to są rzeczy, któreś mi dopiero
Powiedział, przebog w życiu ia moim nie nigdy
Nie słyszałem miłszego. Ale weźże, naści,
Czytałem, kwota zgadza się z tym, co winienem.

Raf. Słusznie cię mój Gabelu kocham y dziękuję.

Gab. Zwłaszcza iak teraz czasy są, do tego przyzłło,

Odda-li co, kto, wielką łaskę mieć mu trzeba,

Raf. Prawdę mówisz, szalbierstwa teraz wiedzcie pełno.

Ale czego się cieszysz? czegoś tak ochoczy?

Ludzie za zwyczaj, gdy im co kiedy przychodzi

Liczyć acz też nie wiele, z długu się wyplacić,

Sepią się, czolo marzczą, wybiegow szukają,

Y nie raz kredytora oszukawizy umkną.

Gdy się spytasz, gdzie wiara? gdzie rzetelność? na to

Nie mają wstydu całej, a jeśli nalegasz,

Usłyszysz w ten czas słowa zachwate: a ktoś ty?

Coż ty masz do mnie? tak iż sobie z przyjaciela

Nieprzyjaciela, swoim zrobisz dobrodziejstwem.

Ale ten rodzaj ludzi, nie tylko sam sobie

Szkodzi, lecz drugim nawet, którzy to nie złego

Nie zawinili nigdy, swoim wiarolomstwem

Wiare plucie, gdyż z niecných ich postępkow, miare

Umyślu drugich bierzem. Tyś, kiedyś ci wspomniał

Depokładzie, podając kartę twoją ręczną,

Jaśżeś się nie nie wzruszył całej, mowa twoja

Była świadkiem; aniś się tą wzmianką uraził,

Tak,

✦) o (✦

Tak, że mi się bydź teraz daleko wefelszym
Jak przedtym zdaiesz. *Gab.* tak się należy mój bracie
Gdy go u mnie składano, za rzecz pewną miałem,
Ze mi tym powierzono końcem, abym zaraz,
Gdy się on sam upomni, wrocił mu iak swoje.
Y lubo się nie nadto mam dobrze, atoli

Zawszem się starał, wiara by w całości była.

Raf. Szczęśliwyś tym umyślem. Ale mam coś ieszcze

Co mi daleko pilniey zlecit? *Gab.* coż takiego?

Raf. Bym cię na gody iego z sobą przyprowadził.

Gab. Radbym, gdyby nie była tak daleka droga,

Y słabe sily ciała z wieku podeślęgo.

Raf. Nie trzeba tu sil, ze mną z wygodą poiedziesz.

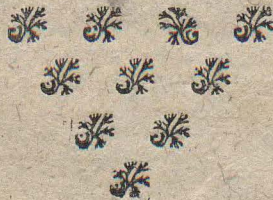
Rozmowami też przykrość osłodziemy drogi.

Gab. Nie chcey na to namawiać. *Raf.* czemuż nie mam
mówić?

Y ówżem nie odstąpię, poki nie uproszę.

Gab. Niechże już będzie. *Raf.* teraz godnie mi się
stwiasz.

Gab. Czekażcie troche, aż się wybiorę. *Raf.* pośieszay



AKT

♦) o (♦

AKT PIĄTY

SCENA I.

Raguël.

Coż się tak w rzeczach ludzkich szczęśliwie powodzi,
 By się iaki do tego smutek nie przymieszał?
 Tak zaiste za zwyczaj dzieje się, że zawsze
 Po rozkoszy nadchodzi żal. Większa nie równie
 Nad nadzieję, nad wszelkie mniemanie mię radość
 Potkała, iakem nigdy nie śmiał się spodziewać:
 I arcz teraz prozję, iaki fraśnik przynosi
 Ta mi moja szczęśliwość. Gdy corkę wydaję
 Za Synwca swą, każę obowiązać mu się,
 Ze się przed dniem czternastym do domu nie wroci
 Swych rodziców; nadzieję maię, że długiego
 Czas ze mną pomieszkania, tak go wždy zniewoli,
 Iż albo Oczywiście nie pomyśli nigdy,
 Albo też pętki nazad powrot mi przyrzecze,
 Teraz nież tego dwoyga uprosić nie mogę.
 Przyszędł do mnie dziś y rzekł: Oycze moy, iuż nad-

szędł

Dzień czternasty, który mię z danego ci słowa
 Uwalnia: yślę zawsze w domu u rodziców
 Jestem, koch, wiem dobrze, moja nie pomału
 Opieszalność rzuć, a przeto cię proszę,
 By mi się wz z małżonką, za twym pozwoleniem,
 Godziło doń wrocić. Bo jeżeli tam na czas
 Naznaczony te staniem, będą rozumieli:
 Ze nas albo łzie zboycy w drodze obkoczyli
 Y życie nam ydarli, albo żeśmy w iaką
 Chorobę wpać, lub co złego nam się stało.
 Na to cożem nż mówić? prawie oniemiałem.
 Potym przyrzeczy kłobie: Synu moy, nie, rzekę,

Nie

♦) o (♦

Nie żadałem tak bardziey, iak cię mieć przy sobie
 Tu z Corką moią, poki życie mi Bog zdarzy.
 Ale inż dawno widzę, że się tu niechętny
 Bawisz, przeto gdybym się chciał chęciom sprzeciwić
 Twoim, nie bym nie wkorał; pozwolę przynajmniej,
 Niech to iedno od ciebie otrzymam, że gdy rok
 Przemieszkaż u rodziców swoich, byś się z żoną
 Tu sprowadził: to dla mnie dość, jeżeli uproszę
 Za łaską, nie że mi to nie mówisz? nu przecie?
 Ja nie odstąpię, aż to u ciebie uproszę.
 Tu słowa iego sobie, gdy wspomnę, nie mogę
 Wstrzymać się od łez biedny. Oycze, ięcząc rzecz,
 Jakimże ja rodziców czołem mych opuszczę?
 Których starości iestem iedyną podporą.
 Wolałbym umrzeć, niż ich mą przyczyną przywieść
 Do tak wielkiego smutku. Coż mam wiele mówić?
 Tymi ja do litości pomuszony łzami,
 Pozwalam mu z przykrością odiechać od siebie.
 Y wszelkie gospodarstwo, wszelaki dobytek,
 Kozy, owce, cabany, sflugi, szałebnice,
 Y sprzęt inny, w tąż złota y srebra dostatki
 Równemi na poł dzieję z nim częściami, coraz
 Łzami się oblewając; na koniec gdy dłużej
 Żalu nie mogłem strzymać, tu się uchyliłem.
 Lecz coż to iest? zginąłem Starzec oplakany,
 Wszyfey się z domu razem moiego wynoszą.
 Cały się wzdrygam, cały drżę, gdy mi przychodzi
 Ich odiażd na myśl. Żalu moy! żalu nieznośny!

SCENA II.

Tobiasz, Rafał, Raguël, Sara.

Tob. Niebu szufanie oddaie iak naywiększe dzięki,
 Gdy się nam tak pomyślnie te rzeczy udały.

Alc

Ale coż żonkę moją zatrzymacie bracie?
Raf. Z ciężkością się oderwać iey od matki: ale
 Wnet ona tu nadeydzie, owo też już idzie.
Tob. A tescz nie wiem gdzie cicho dopiero się wyniosł?
Raf. Ludzkiego przyrodzenia to są znaki. Miłość
 Rodziców ku swym dziatkom co może, wszakci to
 Nie tajno Tobiaszu. takli nie pomyślisz?
 Ze on się z swey odiażdzu corki smutkiem trapi,
 Y przeto się po cichu żąd wyniosł, ażeby
 Nie patrzył na to, co mu jest z przykrością serca.
Rag. Zginąłem nędzny, iakież odtąd moje życie
 Będzie, gdy mi na myśli mey samorność stawa?
 Lecz już oni w bok dyśzłem mierzą. coż kiedy ich
 Zawroć głosem? hey, hey, zastanow się. *Raf.* Słyżysz
 Tobiaszu? tescz woła. *Tob.* On ci sam zaiste.

Rag. Zkądżec ten pośpiech Synu? już bym się był
 wrocil,
 Byś się był kęś zatrzymał. *Tob.* dziwno mi też było,
 Gdzieś się był Oycze podział. *Rag.* nie daleko byłem.
 Lecz cożci się wyprawa mey Corki podoba?
Tob. Krolewska mi się zda bydź: acz dość ta posażna,
 Która z enot, z obyczaiow dobrych ma wyprawę.
Rag. Oh, istny z ciebie Oyciec! słuchay. Corko moja,
 Staray się, byś takiego męża była godną,
 Y we wzem mu posażną. *Sar.* sprawię się tak Oy-
 cze.

Rag. Toż Swiekra y swiekruchę, ktorzy ci na mieyscu
 Rodziców będą, abyś nie mniej we czci miała
 Jak mnie, iak matkę twóią: w rządach zaś domowych,
 Co więc do Gospodyni należy, patrz byś się
 Sprawiała pilnie: abyś co mąż przysposobi,
 Zachowała to w domu, lub y przymnożyła.
 Tak Bog płodne małżeństwo wasze sprawi, dziatki
 Da wam takie, ktore to wzem się zdawać będą,
 Y twoich y małżonka twego godne przodkow.
Sar. Pamiętaj przestrog będę twych Oycze najmilszy.

Rag.

Rag. Tobie zatym polecam one Tobiaszu,
 Twey ją oddaję pieczy, ty iey odrąd oycem,
 Ty mężem, opiekunem, ty bądź -- *Tob.* ach moy Oy-
 cze!

Nie płacz: wszelką wygodę będzie miała, iakby
 W domu u ciebie była. Lecz chceszli co ieszcze
 Oycze po nas? *Rag.* nic, tylko byście byli zdrowi
 Y szczęśliwi oboje. *Sar.* żegnam Cię moy Oycze?
Rag. Żegnam Cię Córko miła, ostatni raz żegnam.
 Ach serce mi się kraie! także mi się nagle
 Ta radość mieni w smutek? ó zmiennie, niertwale,
 Rzeczy wszelkich postawy! Ale coż się trapię
 Daremnemi żalami? ach, wyruc zaiste
 Serce z miękkości trzeba, zbyt się z sobą piesszczę.
 Zięcia takiegom dostał, iakiegom wždy żądał,
 Corka takiego męża znalazła, iakiego
 Spodziewać się nie śmiała nigdy: Asmodeusz
 Daleko od naszego domu odpędzony
 Zrze się, że mu ten kafek z gardła jest wydarty.
 Na koniec wszelkie rzeczy w swym są bezpieczeństwie,
 Przeto uważć trzeba, aby to nie było
 Przeciw serca wdzięczności, na to się uskarżać
 Teraz, com przedtym z żądzą pragnał tak gorącą,
 Aby do skutku przyszło: z czego kto stoczył
 Kosztował, szufna z tego by liźnął goryczy.

SCENA III.

Tobiasz. Rafał.

Tob. Rzeczą samą doznaię, moy bracie, że nie masa
 Tak trudney ni tak ciężkiey rzeczy, ktoraby się
 Nie stała łatwą y wraz lekką, gdy ochota
 Przytąpi: oto ten sam powrot iak mi nie jest
 Przykry, tak iak był ongi wyjazd. Już do Charan
 Przyśliśmy, iako widzisz, ia iednak strudzony

Nie

Nie jestem drogą, tak iż do Niniwy prosto
 Dociągnąłbym dziś, gdyby żona, slug, służebnie
 Zgrała, poganiających bydłeta z iukami,
 Nie były na przeszkodzie pośpiechowi memu,
 Zostawić ich zaś pozad, nie sądzą potrzebą.
Raf. Jest to wprawdzie tak, iako mówisz Tobiafzu,
 Atoli iezli mię w tey, iako zwykłeś w innych,
 Uffuchałz rzeczy, mieć tu noclegu nie będziem,
 Lecz cokolwiek nam ieszcze zbywa drogi, śpiesznie
 Zda mi się ją odprawić. Wszakżec to nie tajno,
 Ze dzień, na któryśmy się w domu obiecali
 Bydź, dawno przeszedł w długim wesela przeciżgu,
 Ze się oyciec y matką żalem y boiaźnią
 Suszą, y dzień im każdy rokiem bydź się zdaie.
Tob. Taćbym Azaryaszu ia rad iak nayprędzey:
 Ale coż, kiedy żona, służebnice; ktore
 Już się pomordowały tak długą podrożą,
 Jezli im daley przydzie dziś iść, obawiam się,
 By w poł, zadyszawszy się, drogi nie ustały.
Raf. Wiem ia, lecz zostawiemy ie gospodarzowi,
 U ktoregośmy popas mieli nasz nie dawno.
Tob. A czy będzie bezpieczno? *Raf.* czemu nie? znam

dobrze

Człowieka, mąż poczciwy. *Tob.* lecz drogi nie wiedzą,
 Jezeli poydą same za nami, boię się
 By nie zbłądzily. *Raf.* Temuż, aby przewodnikiem
 Im był, zleciemy sprawę: procz tego, iak ryłko
 Seiagnniemy do Niniwy, kilku slug świadomych
 Dobrze drogi, przeciwko nich wysłem. *Tob.* iezlić się
 Tak bydź dobrze zda, uczyn, ia chętnie przestaię.

SCENA IV.

Tabasz. Anna.

Tab. Codziem mi się się pomnaża trokliwość ofynu,
 Im dluzey go nie widać, tym bardziey go pragnę.
 Mnie-

Mniemam, że żaden za mnie nie iest niebezpieśliwszy,
 Ni komu bardziey iak mnie los szczęścia przeciwny.
 Echey, ileż ia to lat, wyrzucon z oyczyzny,
 Znośiłem tu niewolę ciężką! ile biedny
 Wycierpiałem przykrości! na koniec (nad co mi,
 Mniemałem w ten czas, że nic przypaść smutniejszyego
 Nie mogło) wzrok straciłem. Przecież iakożkolwiek
 Te umysł dotąd znośił ciężkie utrapienia.
 Teraz, by na kłopotach nie mi nie zchodziło,
 Większa ieszcze o zdrowiu fyna następuie
 Na mnie boiaźń: a przytym też żona swarliwa,
 Nie maie domu licha, od ktorey gdakania
 Dawno mi w głowie rzeszczy, y w uszach gorąco.
 Ale oto drzwi skrzypią: cud! iezli nie ona - -
 Umilknę, abym słyszał, kto iest. *An.* gdyby dobrze
 Z moim się działo fynem, ho, jużby się dawno
 Wrocili. *Tab.* ona sama. *An.* ach, iakiey boiaźni,
 Jakiego mi frafunku ten trup moy narobił!
Tab. Owoż z dawney poczyna beczki! *An.* ktory teraz
 Czuiąc mowę do siebie bydź nagotowaną,
 Nie wiem gdzieś się wycołgał. Ale oto w sam raz
 Stoiącego tu widzę: zacznę, abym, co mi
 Na sercu cięży, w lice iego wykrztusiła.
 Witayże dobry męzu! coż wždy bawi fyna?
 Widzisz, iakieyś mi głowę swą narobił biedy?
 Niebezpieśliwsza niewiaśta żadna nie iest za mnie,
 Ni była kiedy iak ia, com za ciebie pozła.
Tab. Jużże znouu ięzykiem zaczynasz szermować?
 Jakby to mnie tykało mniey, niżeli ciebie.
 Jezli się co, bron Boże, przeciwnego stanie,
 Mnieć to mnie przydzie większą część znoić, a przeto
 Nie miałem ia tey rzeczy nigdy w zaniedbania.
An. Byś był baczny, wolałbyś był pieniądze stracić,
 Niż na tyle narazić fyna niebezpieczeństw,
 Nibyś nie znajomemu powierzył młodzieńca,
Tab. Nad nieprawą niewiaśtę nie masz nic gorzszego,

U kto-

U ktorey tylko dobrze to, co sama robi.

Lepiej się nam rzecz uda nad mniemanie nasze,
Nie uważasz iak zrad jest daleko: wiesz także
Zwyczaie ludzi, iak są ciężcy do liczenia.

An. W to już godzi twa mowa? a czyżes nie mówił,
Ze Gabelus mąż zacny, z którym y w pociemku
Mieć dobrze sprawę? Gdyby syn nasz żył, wiem
dobrze

Jużby tu stanął, gdyż dzień dawno naznaczony
Minął. *Tab.* ty nie przestaniesz pierwey o tym sądzić,
Aż poki, co jest prawdą, pewnie się nie dowiesz.

An. Ach nie wiem, serce moje coś złego przeczuwa.

Tab. Nie trap się prozę, raczey umyśl miey spokojny.
Coż z tego za pożytek, że się troszczyć będziesz?

Gdyż to choćbyś niechciała, znieść iednak potrzeba.

An. Ach widzi mi się żem tu sama, iż tak długo
Nie widzę go, o zdrowie mi też iego chodzi.

Tab. Czyliż mię tak dalece rozumiesz wyzutym
Bydź z wszelkiego ludzkiego przyrodzenia zgola,
Ze mię toż samo rownie iak ciebie nie boli?

Ale coż mi to nada, że się trapić będę,
Tylko że sobie przykróść we dwoie pomnożę.

Wielką pomocą umyśl jest w złym razie dobry.

An. Ale się boję, ieżli tylko życie, aby (niz.)
Życie gdzie nie wiodł w nędzy, w biedzie, w urapię-

Tab. Jeszczeż mi będziesz iedną piosnkę tyle razy
Spiewać: zginął, nie życie, nie wiem co się stało - -
Ja nadzieję mam, że tu zdrow wkrótce zawita.

An. Nadzieia nie nadzieia. zdarz to iednak Boże!

Tab. Zdarzy to Bog, ty tylko w iego Opatrzności
Miey ufność nie wątpliwą y mocną otuche.

An. Mężu! nie wiem iakichsi z daleka tu widzę
Jdących: dwoch ich, ieden podobien do Syna,
A drugi do onego młodzieńca, ktorego

Polecony był straży. *Tab.* sprawżę ó moy Boże!
Aby to był syn. *An.* tak się zaite spodziewam.

SCEN-

SCENA V.

Tobiasz. Rafał. Anna. Tabasz.

Tob. Co rozumiesz, iak miśe rodzicom przybycie
Nasze, Azaryaszu, będzie? *Raf.* rozplaczą się
Z radości, Tobiaszu, iak nas wyją zdrowo
Wracających. Ale ty patrz, byś przestrog moich
Nie zapomniął, uważasz coś mowie? o żołci.

Ja mowie, ktorą Oycu wzrok wrocisz stracony.

Tob. Uważam dobrze, ale co rozumiesz, czyli
Uda się, gdy uczynię doświadczenie? mowżę?

Raf. Nie mnieyży tu uczyni żość skutek, iak serce
W odpedzeniu szatana: ty tylko dufając
W moc Boską, o to Boga pros, ażeby nasze
Raczył uśłowania swoją wesprzeć łaską.

An. Im bardziey się zbliżają, im bardziey natężam
Wzrok, tym bardziey się widzą onym podobnieyści.

Tab. Co mowisz? ach dopiero teraz mię to trapi,
Ze nie moje nie widzą oczy. *Raf.* Tobiaszu,

Oyca y matkę widzę itojących przed wroty.

Tob. Oni, zapewne oni są, lecz dla czego tu
Stoją, nie wiem. *Raf.* przybycia naszego czekaią.

An. On zapewne moy mężu! *Tab.* ach co mowisz żono!

An. Z tymże, z którym się wybrał w drogę, towarzyszy-
izem;

Poydę przeciwko niemu, uścisgam go miśe.

Tab. Weźże też y mnie z sobą, coż mię zostawiesz
Samego? *An.* ó moy Synu! synu moy! cieszę się,

Ze mi wracasz zdrow. *Tob.* wierzę matko. *An.* y ja
zdrowa,

Gdy widzę, żeś mi żywy y zdrowy się wrocil.

Tob. A oycieczę, czy dotąd zdrow? *An.* o to przed
wroty!

Tob. Zginąłem. padł na ziemię, gdy za tobą śpieszy
O podał domu, ach iak lekam się, by szwanku
Nie odniosł: bieźmy prędzey, byśmy go podnieśli.

Moy Oycze, coż się stało za nieszczęście? takżeś
Na ziemię upadł? czyś się nie stłukł, czyć nie boli?
Tab: Nic mię synu nie boli, a by też bolało,
Słodkoby mi w twych ręku teraz umrzeć przyszło.

Tob: Rozumiałbym, żeś darmo tu się zdrow powrócił,
Gdybym y ciebie Oycze zdrowego nie zastał,

Tab: O Boże! co z radości mam czynić, co mówić,
Cale nie wiem. Już odtąd rzecz żadna nie może
Paść na mnie, któraby mię o żal przyprawiła.

An: Synu moy, Bog wie lepiej, iak tu opłakane
Zycie bez ciebie wiodłam. *Tab:* słuchaj Tobiaszu,
Sameś tu wrocili? czy też wiedziesz towarzysza
Z sobą Azaryasza? *Tob:* iakże nie moy, Oycze?

Tab: A gdzież on? *Raf:* oto iestem Tabaszu! *Tab:*
podayże

Rękę mi swoją bracie, abym cię uściskał,
Ucałował, y z chęcią udarował serca,
Który mi syna wracał zdrowego. Ale co?
Czyście, po którym posłał był was, odebrali
Od Gabela pieniądze? *Tob:* do szeląga Oycze,
Co tylko kartę uyrzał, zaraz nam wyliczył.

Tab: Or to dobrze! cieszę się. *Raf:* owszem gdybyś
wiedział,

Jakie dobro procz tego przynosim, dopiero
Bardziejbyś to powiedział Tabaszu. *Tab:* coż proszę?
Raf: Y tryumfy byś płodził wielkie. *Tab:* mowcież,
co iest?

Raf: Przywodziemyć synowę. *Tab:* coż to Tobiaszu?

Zonę bez pozwolenia mego? *Tob:* ucieszył się,
Wiem dobrze Oycze, iak się dowiesz czyia Córka.

Tab: A czyiaż? *Tob:* Raguëla, krewnego naszego.
Tab: Oniech mię tak Bog kocha, iak się dobrze stało!
Słyszysz żono, co mówi? *An:* oh, iakże nie słyszę?

A gdzież ona? *Tob:* w Charanieśmy ją zostawili
Z czeredą slug, służebnic: woły, owce, kozy,

[Ofsy,

✦) o (✦

Ofsy, wielbiądy z sobą wiodących za nami.
Ktorą gdybym wraz ze mną prowadził, daleko
Późniejby tu był przybył; a wiedziałem, iak was
Trapiła mocno zwłoka powrotu naszego.

Tab: Zkądże tak wielkie bydłat, niewolników mno-
stwo?

Tob: Wszystko to dał swey corce Raguël w posagu.

An: Oh, izy mi się z radości wielkiej dobywaig.

Raf: Tudzież tak wiele złota y siebra, że będą
Te wam zgoła Krolewskie zdawać się dostarki.

Tab: O niezmierna szczodroto opatiznego Boga!

Idź teraz y mow żono, że nas Bog opuścił.

An: Mężu! zgrzeszyłam wielce, wyznaię, lecz cożem
Czynić miała niewiašta zewsząd opuszczona?

Tab: Coć się zdaie, gdybyśmy naszego Algafza *)

Posłali przeciwko nich? *An:* zapewne, iezeli

On ich spotka, przedew się pośpiezają, ni zbłądzą

Z gościnnica, gdyż on dobrze iest wiadomym drogi.

Tob: Dobrze to matko radzisz. *An:* poydęz na podwo-
rze

Bym mu sprawę zleciła tę, chyba inaczej

Co każesz mężu. *Tab:* każ, niech śpiezizy się iak może.

SCENA VI.

Tabasz, Tobiasz, Rafal.

Tab: Teraz Azaryaszu doświadczam, iak nigdy
Nie zawodzą się, ktorzy ufność y nadzieię
Swą wszelką pokładają w Bogu. To iezeli
Y ty sobie w myśl mocno wpoisz Tobiaszu,
Tymże sposobem wszystko dobrać się powiedzie.
Tab: Będę się starał otó Oycze moy usilnie
Według możności moiey. *Raf:* teraz Tobiaszu
Zolci, iak ci mowiłem, doładz, y nię oycu

E

Oczy

*) iednego z domownikom Tabaszowych.

Oczy z lekka nasmaruy. *Tab:* coż to cheesz mi synu Robić? *Tob:* dopuść mi Oycze, bądźcieś to z pożytkiem,

Tab: Patrząc, żebyś mi więkſzey biedy miaſto leków Nie narobił. *Tob:* by najmniey nie lekay ſię Oycze!

Raf: Chceszże bym ci powiedział, cobyś rad uſtyżec Chętnie? dziś Bog twym oczom wzrok wroci Tabafzu? *Tab:* Moy Goſciu, oby ſię tak, iako mowiſz, ſtało!

Tob: Waruy ſię nie dowierzać iego obietnicom Oycze: nie nigdy z iego rady nie począłem, Coby mi ſię nie miało wždy udać ſzczęśliwie:

Rzekłbyś, że to ieſt Boſkim mąż duchem natchniony: Tak mu nie ieſt nic tajno! Jemu to iedynie

Dobro nasze przyczytać należy, iak temu, Za ktorego y radą y powodem wſzytko

Odbyło ſię ſzczęśliwie. *Tab:* wiem ia o tym ſynu, Przeto też bardziey ieſtem troſkliwy, iakim mu Odwdzięczyć upominkiem tę iego uczynność.

Raf: Jeźlim wam co uczynił, lub czynię z pożytkiem, To nie mnie, moy Staruſzku, lecz Boſkiey dobroci Przypisać trzeba: przeto nadgrody od Ciebie Nie żądam żadney. *Tab:* ach zbyt niewdzięcznym mię ſądziſz,

Trzeba koniecznie wzajem wyſwiadczyć ci iakę, Abyś wiedział, że u mnie złożona nadgroda Twey ieſt dobroczynności. Cokolwiek na koniec

Odemnie żądać bądźcieś, to wſzytko odnieſieſz, *Raf:* Niedbam o dary, dla mnie dość nadgrody, gdy to Com wam uczynił, rzeczą bydź przyjemną widzę.

Tab: Day pokoy Przyjacielu, ia tego nie zniōſę, Abym miał niewdzięczności (nad którą czy gorſza Jeſt iaka zbrodnia nie wiem) popełnić wyſtępek.

Z tego też pokolenia pochodziemy, iż nas Nie zdobi dopuſcić ſię co takiego, z czego Słuſzniemy ſię uragać inni ludzie mogli.

Ale nie wiem, coś w oczy ſzczypie mię nie zwykłe
I bar-

Y bardzo ſwierzbi, ledwie rękę zſtrzywać mogę. *Raf:* Trzey iak mozeſz, wnet luſki, coć wzrok odeymia,

Spadną. *Tab:* oh, patrz abyś mię proźney nie nabawił Radości. *Raf:* także małą mam u ciebie wiarę?

Ach porzuć tę wątpliwość. *Tab:* nie nie powatpiwam, Tylko powiedz, co ieſzcze uczynić potrzeba.

Raf: Nic do tego nie trzeba więcey, patrz atoli, By to, coć Bog użycza, twa ci nie odięła

Nie ſność. Lecz poydźmy zrad na dziedziniec domu, Chęć, aby wſzytka twoia domowa czeladka

Przedziwny ten widziała cud. *Tab:* to iuż iak wola, Prowadź mię. Ktoż nademnie wždy ſzczęśliwym bądźcie?

Jeźli mi ſię ó Niebo! daſz uyrzec drugi raz.

E P I L O G.

JUże ſię tu nie macie czego bawić dłużej Wy, ktorzyſcie Sceniczne te nafze widzieli Widoki. Jeźli zbywa co ieſzcze, to wewnątrz Odprawi ſię tajemnie, tam wzrok pobożnemu Przywrocony Starcowi będzie, tam ſię Boſki Obiawi widok, który żadne ſcen komicznych Nie potrafią wyrazić igrzyſka. Lecz coż ſię Tylem do mnie zwracacie cni Spekarorowie? Zaiſtanowcie ſię troche wprzod, niźli do domu Poydziecie, y nie wiele ieſzcze poſſuchajcie. Cokolwiek w Piśmie Świętym zawiera ſię, nafzey To wſzytko na pożytek ieſt podano duży. Ten Starzec Tabafz, przykład mężney cierpliwości, Tak wielą nieſzczęściami zewſząd obarczony, Serca iednak bynaimniey nie tracący, kogoż By też w nacyięſzym razie zlym zoſtającego, Do tego nie przywiedzie punktu ſwą ſtałością? Iż uſzczerbkiem pożytku doczesnego, albo

Nic

Nic się całe nie wzruszy, lub mniey będzie trapił :
 Mniemając, że cokolwiek Bog przepuszcza, acz to
 Przykrym się być zda, przecież na dobre mu wyid.
 Y owszem że ten jego smutek, co go dręczy,
 Wkrotce się w niespodzianą wesołość odmieni.
 Gdyż nie w ziemskich nie widzimy rzeczach tak dalece
 Stałego, gruntownego, coby się nie iako
 Na kłztałt fali na morzu, tu, owdzie, nie chwiało.
 Niechże teraz niebaczni y nie ufający
 Bogu ludzie, dla rzeczy tak marnych, znikomych,
 Niebo z morzem mieszaią : niech się dla ich strasy
 Zgubionemi bądź wreszezą. Gdy Bog tyle temu
 Pomysłności Starcowi niegdyś nad nadzieję
 Użyczył, y dziś jego nie będzie skurczoną
 Ręka, byleśmy godni tej się stali łaski.
 Lecz co ostrzega ślubny związek Tobiafza :
 Co siedmiu Sary mężów od czarta zabitych ;
 Przybądźcie tu Młodzieńcy, y słuchajcie tego
 Pilnie, co z waszym będzie nie małym pożytkiem.
 Ci Siedm mężów, śmierć których Piśmo opowiada,
 Zadumieni urodą rzadką Panny Młodey,
 Y szpetną rozżarzeni cielesnością, ledwie
 Co weszli do łożnicy, giną y w piekielną
 Przepaść leżą: Tobiafz zaś na wstyd pamiętny,
 Y Bogu życie w modłach swe polecający.
 Nie czystego uchodzi zdradnych sifer Ducha,
 Kosztując żądane owoców małżeństwa.
 To dla tego obszerniey teraz powtarzamy,
 Aby y onych zguba, śmierć ich nieszczęśliwz,
 Y jego powodzenia we wszech szczęśliwego
 Rzeczach, was od lubieżney rozpusty odwiodły,
 Zebyście uplątani od Asmodeusza
 W teź same sidła, poraśły nie ściągnęli Bożey
 Na siebie, y podobnie nie byli skarani.
 Zatym już bądźcie zdrowi, y klaskajcie śmiało
 Więcej, jeżeli się Wam dzieło spodobało.



KONIEC.



